

I. W. KOSMOWSKA

ZWIĄZKI
MŁODZIEŻY

W SETNĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA
TOWARZYSTWA FILARETÓW



1 9 1 8

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

LUBLIN — NAMIESTNIKOWSKA 23.

I. W. KOSMOWSKA

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY

W SETNĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA
TOWARZYSTWA FILOMATÓW

1817—1917

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-390 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63



1918

WYDAWNICTWO M. A R C T A W WARSZAWIE
LUBLIN, NAMIESTNIKOWSKA 23.



22.868

Gepřift und auch für die Ausführung freigegeben die Kais. Deutsche Presseabt.
Warschau, den 15/XII 1917. T.-N^o 8479. Dr. N^o 636.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT 41.

Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię...

Adam Mickiewicz.

Młodość posiada cudowny dar: wrodzony pociąg do tworzenia ciągle czegoś nowego, potrzebę wyładowania sił, przez naturę w niej złożonych.

Jak wiosna, która okrywając ziemię zielonością i kwiatem, zdejmując lodowe okowy ze spętanych mrozem wód, tak i dusza ludzka dąży do odnowy i niemal zawsze śni w młodości złotą legendę o życiu, w której widzi siebie w roli twórcy, reformatora, działacza, bohatera, budowniczego nowego życia. Biedny ten, komu warunki środowiska lub wychowania tak skurczyły duszę, że niema w niej miejsca na taki sen cudowny, biedniejszy jeszcze, kto zmarnował bezpłodnie zasoby inicjatywy, bezinteresowności i piękna, które są nierozłączną cechą każdej bujnej, niewynaturzonej młodości. Kto zaś zachowa żywotność, energję czynu i pewien zasób idealizmu przez młodość, jako najdroższy skarb, mu przekazany, ten nie zastygnie nigdy w wygodnej, przeciętnej normie, nie stanie się sklepikarzem własnego istnienia.

Naród, który chce żyć i nosi w sobie zaród przyszłego, wszechstronnego rozwoju, musi wydawać w każdym pokoleniu zastęp jednostek o bezwzględ-

nej mocy duszy, które przeniosą swój sen młodzieńczy w sferę czynu i w upartem boju walczyć będą o swoją najświętszą wiarę, o sprawę, ponad wszystko unięowaną.

Takie bowiem tylko jednostki zdolne są wykraść niebu ogień i nieść go jako pochodnię przed społeczeństwem.

Mickiewicz żądał dla narodu ludzi-gwiazd, promiennych przewodników, i sądził, że da się to osiągnąć przez organizację, która „zestrzeli w jedno ognisko duchy”, wydobywając z nich zapał i moc cudowną.

Organizacją tą miało być związane na uniwersytecie wileńskim Towarzystwo Filomatów, oparte na tej zasadzie, że człowiek pomiędzy 16-ym a 20-ym rokiem życia wystrzela, jak kwiat, najpiękniejszą barwą i że od wpływów otoczenia, od szlachetnego jego oddziaływania zależy, aby w wieku dojrzałym owocne przyniósł żniwo.

Dziś sto lat ubiega od owej chwili, gdy młodzież filomacka wiązała się uroczystym przyrzeczeniem, że wyteży wszystkie swoje siły, aby wiernie i pożytecznie służyć Ojczyźnie, co ważniejsza jednak, postanawiała, za wpływem swoich szlachetnych przywódców, wszechstronnie się do tej służby przygotować, tak aby ona się oprzeć mogła na dobrze poznanej i pomyslanej potrzebie kraju.

W dość licznych już obecnie opisach młodzieńczej organizacji Filomatów i Filaretów za mało dotąd zwrócono uwagi na ten plan przygotowawczy do ich przyszłej działalności społecznej i obywatelskiej, który, ułożony pod nazwą „Opisu jeograficznego”, przez Malewskiego i Zana, miał być ich doradcą i kierownikiem.

Gdy my się dziś w nim rozpatrujemy, uderza nas przede wszystkim ogrom zadań, jakie organizatorzy i przywódcy wyznaczali tej rwącej się do czynu młodzieży. Wydaje nam się, że zebranie tylu

obserwacji i wyciągnięcie z nich odpowiednich wniosków przerasta siły jeszcze nie przetrawionej i nie wypróbowanej, w praktycznym zastosowaniu, inteligencji. Należy jednak wziąć pod uwagę, że cały ten ruch młodzieńczy szedł pod hasłem górnych wskazań Ody do młodości, która była jego wyznaniem wiary, że pokolenie, które w kolebce miało już „duśnię centaurów” obcej przemocy, musiało i w pracach dnia codziennego, budujących jednak i twórczych, wykazać niezwykły rozmach i siłę. Tego od niego wielcy mistrze żądali.

I co nas jeszcze dziwi, to, że w ciągu długich lat walk i zmagania się z losem, które wydawały coraz to nowych męczenników i wyznawców ideałów poezji romantycznej, ci, co się spalali na ofiarnym stosie, rzadko bardzo szli za wskazaniem „Opisu jeograficznego”, które radziły zwrócenie wytężonej uwagi na wewnętrzne potrzeby kraju, żądały wykorzystania wszystkich jego przyrodzonych bogactw, zaradzenia niedostatkom i brakom, zużytkowania wszystkich sił tak ekonomicznych, jak duchowych i społecznych narodu.

Miażdżące koło wrogiego losu porwało także w swój zabójczy wir tych młodocianych działaczy i reformatorów, oderwało wielu z nich od kraju, rozpraszając po dalekich polach Syberji; nie zapominajmy jednak, że, zanim zostali przedwcześnie męczennikami i bohaterami, sposobili się z rozumną rozwagą na dzielnych i czujnych obywateli, odpowiedzialnych w sumieniu swoim za wszystko, co w Ojczyźnie marnuje się, upada lub ginie. Chcieli oni przeciwdziałać klęskom narodowym nie tylko drogą walki przeciw zaborcom, ale jeszcze pragnęli zwalczać wewnątrz kraju to wszystko, co nadejście tych klęsk przyśpieszyło: bierność, bezwład duchowy i zlekceważenie tych sił, „które nierozwikłane jeszcze w ludzkiej spoczywają”.

Mieli też oni iść w życie nie tylko z zaostrzonym zmysłem obserwacyjnym, który przyczyny i skutki faktów poznaje i przenika, ale i z tą żywą a płodną dążnością do reformy stosunków, do zmiany przeżytych już form, z tą siłą twórczą, która jest bezcennym przywilejem „młodości górnej i chmurnej”. A przedewszystkiem mieli poznać gruntownie teren swego przyszłego działania.

W wiele lat potem nowy organizator polskiego życia, Stanisław Szczepanowski, wyrzekł te słowa: „Dusza każdego obywatela musi być wizerunkiem Ojczyzny, która ma zmartwychwstać”.

Jakże Ona jednak może się odbić w duszy młodzieży, gdy ta Jej nie zna, nie rozumie, nie odczuwa dróg, którymi Ona kroczy ku przyszłości.

Filomaci wskazują sposoby tego poznania, raz w słowach Mickiewicza: „miej serce i patrz w serce”, potem w metodycznie już ujętej Instrukcji, nazwanej Opistem jeograficznym.

Nie myślę zaprzeczać, jak to już zresztą wspomniałam, że wypełnienie wszystkich zakreślonych w niej zadań przedstawia wiele trudności i kto wie, czy nie więcej ich piętrzy się jeszcze dziś, niż przed stu laty, gdy odbiegliśmy tak daleko od podstaw życia narodowego, gdy niewola pogmatwała i wynaturzyła nasze stosunki wewnętrzne. Zastój bowiem przymusowy w urabianiu się nowożytnych form współżycia pomiędzy warstwami ludności utrzymał dłużej u nas, niż gdzieindziej, wspomnienie tego ustroju społecznego, w którym jeden tylko stan powołany był do czynnego udziału w rządach krajem, do przodownictwa na każdym polu, a inne warstwy w cieniu pozostawały. Ten cień, do dziś dnia nierozproszony, nie pozwala społeczeństwu odczuć się i wyrozumieć wzajemnie, wielostronnych dążeń i potrzeb, tak duchowych jak ekonomicznych, swoich przeniknąć. Niech więc twórcza myśl Promienistych będzie drogowskazem w labiryncie naszych poplątanych sto-

sunków, niech wiedzie młodzieńczych działaczy drogą nie tylko zapału i dobrej woli, ale i pilnej, rozumnej, przygotowawczej pracy. A tym wszystkim, którzy na smutnych, zaniedbanych rozłogach polskiej ziemi światło wiedzy rozniecać będą, przyjdzie jeszcze z pomocą słodkie wspomnienie czysto kobiecej, lecz bardzo doniosłej w skutkach, działalności Klauzdynek.

Wierne to siostry po duchu Filomatów i Filaretów. Ukazały się na widowni naszego życia w parę dziesiątków lat później, wzięły z Mickiewiczowskiego hasła tylko te słowa, które każą mieć serce i patrzeć w serce, ówczesny bowiem poziom wychowania kobiecego nie mógł im dać odpowiedniego naukowego przygotowania do wypełnienia szerokich zadań „Instrukcji”, pozostawiły jednak jasny ślad po sobie. Złotą nicią zapału, poświęcenia, miłości Ojczyzny i ogólnoludzkiego współczucia przewiązały przeszłość z terażniejszością, wcielały w życie ideały Filomatów, godne są więc stanąć obok nich w stuletnią rocznicę zapoczątkowania młodzieńczych związków.

Zamiarem Filomatów było podzielić pomiędzy siebie ziemie polskie, obsadzić przez stowarzyszonych każdy powiat, niemal każdą gminę, aby ci z pomocą wszechstronnego badania stosunków krajowych mogli się z pilnymi potrzebami społeczno-ekonomicznymi obeznać. Cały program działania, który szczegółowo rozpatrywać będziemy, dawał się streścić w następujących zapytaniach:

Czy wiesz? 1) W jakim środowisku naturalnym leży wieś, miasto czy miasteczko, które badać zamierzasz? (położenie geograficzne i topograficzne, gleba, zjawiska przyrodnicze).

2) Jakim jest człowiek? (rasa, język, liczebność, mieszkanie i obejście).

3) Jaką jest gromada? (wieś czy kolonja, stopień solidarności czy rozbicia).

4) Jak wygląda życie społeczno-obyczajowe? (stan oświaty, współdziałania, organizacje, poglądy polityczne, religijne, obyczaj pierwotny).

5) Co wytwarza dane środowisko? (produkcja, zdobnictwo, handel, pośrednictwo).

Rozpocznijmy od pierwszego zapytania, na które odpowiedzieć miało: I. Zbadanie okolicy.

A. 1) Poznać nie tylko środowisko wsi i miasteczek, ale ich granice, parafje, rzeki, góry, jeziora, lasy, szerokość i długość geograficzną. 2) Oznaczyć rozległość powiatu w milach i wiorstach, o ile się bada powiat cały, lub daną okolicę, o ile się zaś do niej tylko ogranicza, obliczyć ilość ziemi, posiadanej przez większych posiadaczy i włościan. 3) Powierzchnia. Góry skaliste czy napływowe, ich wysokość, natura gruntu, płaska czy falista, stepy, bagna, jaką przestrzeń zajmują, *czy przynoszą jaki pożytek*. Gatunek ziemi w rozmaitych punktach, ilość ziemi ornej, *ilość leżącej odlegiem*, stosunek ziemi uprawnej do nieużytków. Łąki; ich rozległość, suche czy błotne. 4) Drogi, rzeki, kanały w milach i wiorstach, *czym kosztem i staraniem utrzymywane i regulowane*. *W jakim stanie są groble i mosty*, jakie są ściągane opłaty na ich utrzymanie. Rzeki, ich źródła, kierunek, długość i szerokość, *wylewy, ich pożytek lub szkody*. Czy są spławne, *czy mogą być takimi*, jakie są ku temu przeszkody, *jakim kosztem dałoby się to przeprowadzić* i kto to ma uczynić: rząd czy *samopomoc społeczna*. Jak utrzymywane są stawy, upusty, czy potrzeba tworzyć nowe. Jaki jest dozór nad rzekami, jak one są wykorzystane dla miejscowej komunikacji i handlu. Jakie są *w danej okolicy źródła, studnie i pompy*, gatunek wody, jej zdrowotność, czy są wody mineralne. 5) Klimat. Stan atmosfery, ilość opadów, deszcze, burze, wichry, ważniejsze fenomeny w naturze, ich tłumaczenie sobie przez

lud. Wichry, mgły i rosy, czas kwitnięcia ziół, zbóż i drzew.

B. Ludność, jej podział. Miasta, miasteczka, dwory i wsie. Mieszczanie, włościanie, mężczyźni, kobiety, dzieci. Ludność mieszana, tubylcy, w jakim stopniu? Spisać ludność co do wieku, co do religii, wyciągnąć dane co do śmiertelności. Rozdzielić ludność podług zasad ekonomicznych na klasy produkujące i klasy opłacane. W klasach przemysłowych rozdzielić ilość majstrów, czeladników, robotników, fabrykantów; w klasie rolniczej—dziedziców, włościan, chałupników, wyrobników, rolnych, bezrolnych, służbę folwarczną i t. d.

Klasa urzędnicza: żywiol miejscowy czy obcy, z jakiego stanu pochodzi. *Obliczyć ilość lekarzy i aku-szerek* w danej okolicy, zbadać stosunki lecznicze danej miejscowości, zastanowić się nad wpływem księży, zakonów i zakonnic, ile ich jest. Szpitale: ile w nich chorych, czy wystarczają na potrzeby ubogiej ludności, jakim kosztem są utrzymywane, czy ludność czuje ich potrzebę. Ogólne uwagi nad zdrowotnością danej okolicy, nad wzrostem lub ubytkiem ludności, oparte na danych, wyciągniętych z lat kilku. Przykłady długiego życia, ilość małżeństw, ułatwienia lub utrudnienia w ich zawieraniu, *trudności w utrzymywaniu rodziny, co jest tego powodem?* Ilość zakładów w danej okolicy dla ubogich i chorych, kto w nich pełni obsługę lekarską, gdzie się uczył, jakie są jego kwalifikacje, kwestje znachorów i felczerów, kto utrzymuje pomoc lekarską w danej wsi, dwór czy włościanie. *Czy kto czuwa nad żywnością i jej zafałszowaniem w miastach i na wsi.* Czy jest zapewniona żywność na czas nieurodzaju przez spichrze zapasowe, skąd powstała inicjatywa w tym kierunku, od dworu czy od włościan.

Zanim przejdziemy do innych działów „Instrukcji”, zastanowić nam się trzeba nad kwestjami, które ta pierwsza część porusza i z których *ani jedna nie-*

mal, w ciągu lat stu, z naszej i nie naszej winy nie została rozwiązana. Na terenie naszej wsi i miasteczek ileż jest pól, leżących odłogiem, w rzeczywistości i w figurycznym tego zdania znaczeniu, w jakimż stanie są nasze drogi i mosty, ile mamy rzek nieuregulowanych i niespławnych, ile szkody przynoszą nam sporadyczne wylewy, wskutek niezabezpieczenia ich brzegów. A poruszona tak wyczerpująca sprawa zdrowotności prowincji. Gdzie są nasze szpitale wiejskie i stała pomoc lekarska dla ludności małorolnej, jak bardzo do dziś dnia zakorzeniona jest zabobonna wiara w pomoc znachorów, jak tkwią mocno wszystkie, od wieków niezmienione, wśród naszego ludu, przesady lecznicze. A jednak całe zastępy młodych lekarzy osiedlały się na prowincji, szukały jednak miejskich środowisk, z pominięciem „barbarzyńskich” stosunków wsi, na które nie chciały zwracać bliższej uwagi, nie usiłując ich zmienić i przetworzyć, jak tego żądali niegdyś Filomaci.

Przejdźmy jednak do innych spraw, przez nich poruszonych. Oto kwestje, dotyczące rolnictwa, a więc terenu, który obchodzić winien tych wszystkich, co po skończeniu studjów teoretycznych pragną podjąć się czynnej i twórczej roli w życiu wsi polskiej. Młodzi twórcy Opisu jeograficznego stawiają naszemu rolnictwu takie wymagania, do jakich ono do dziś dnia nie dorosło, przytem, rzecz zastanawiająca, pomimo nie przeprowadzonego jeszcze wówczas uwłaszczenia interesują się żywo gospodarowaniem włościan, widzą w ich mniejszem lub większem przygotowaniu w tym zakresie źródło bogactwa lub upadku zamożności w kraju.

Rolnictwo. A więc należy zbadać gatunek ziemi w danej miejscowości, wejrzeć w to, jak jest prowadzone gospodarstwo na obszarze dworskim a u włościan, jakie nawozy są używane, jaki jest podział gruntów, jaki gatunek zbóż, używanych do zasiewów, ilość zasiewanego lnu i konopi, ich przeróbka, rącz-

na czy warsztatowa. Sposoby młócenia, czyszczenia i przechowywania zboża. Jaki jest przeciętny stan urodzajów w danej okolicy, gdzie się sprzedaje zboże i wywozi, trudność czy ułatwienie zbytu, ceny różnych gatunków, mlewo, na miejscu czy dalej. Łąki naturalne czy sztuczne, czy wystarczają na wyżywienie bydła *całej wsi* i kiedy są koszone, ceny siana. *Ogrody warzywne i owocowe*. Czy i jakie *gatunki sadzą włościanie*, jak pielęgnują drzewa, w jaki sposób zbierają owoce, czy na własny użytek czy na sprzedaż. Czy robią jakie przetwory owocowe. Czy są *na wsi hodowle roślin leczniczych lub farbiarskich, która okolica specjalnie się ku temu nadaje; o ile są, w jaki sposób zbiory roślin są użytkowane, czy się je sprzedaje na miejscu lub dalej*. Jaki jest obszar, zajęty pod kartofle, jego stosunek do wysiewu innych zbóż. Chmielniki, czy je włościanie posiadają, sposób ich uprawy, zbył produktu. Bydło, gatunek, sposób hodowli, użycie, czy *cały ogół rolniczy danej miejscowości stara się o polepszenie rasy*, jakie posiada stada końskie, owczarnie, jakie przedsięwzięcie środki zapobiegawcze przeciw zarazom, jakie są ceny produktów bydłych na miejscu i na wywóz. Pasięki, pszczoły, w jakich ilościach istnieją w danej okolicy, w jaki sposób są utrzymywane. *Określić stosunek rolniczy wsi do dworu, dobry przykład wzorowego gospodarstwa lub przeciwnie, dbałość o pastwiska i opał z strony dworu (dzisiejsze serwituty), zatargi, niezgody, nieufność, zbadanie przyczyny*. Gatunek drzewa, jego rozmieszczenie, *ochrona lasów*, cena drzewa, jego produkty, jak dziegieć i smoła. Gatunki zwierząt i ptaków leśnych, polowanie. Rybołówstwo, czy stanowi przydatkowy dochód do rolnictwa. Torf, węgiel, w jakiej ilości.

Jakie są robione wkłady w celu podniesienia rolnictwa, wartość majątku ogólnego i ziemi, czy rośnie on, czy się obniża, w ilu latach wraca się kapitał i ilość wkładów.

Jakie są przepisy dla dzierżawców, rządców i t. p. czy właściciele większych majątków gospodarują sami czy przez pełnomocników, ile jest w okolicy majątków skarbowych, ich historia, sposób dzierżawienia, opłaty, podatki: w jakiej mierze dotyczą one włościan a w jakiej dziedziców. *Gmina, jej sposób rządzenia się, uchwały i postanowienia, samodzielność czy uleganie sferom przodującym, czynny udział dziedzica w życiu gminy.*

Wydatki gospodarskie czy familijne przeciętnej rodziny włościańskiej, *jej sposób odżywiania się, potrzeby kulturalne, sprzęty w chatach, ich pożyteczność, wygoda, sposób zamieszkiwania rodzin, mieszkania służby folwarcznej, czy wystarczające dla potrzeb rodzin, jej wynagrodzenie w naturze, pensja, posyłki; czy służba może zadowalniać jakiekolwiek swoje potrzeby kulturalne, jaki jest jej stosunek do dziedzica, czy ten wyznacza emerytury na starość lub wynagrodzenia w razie kalectwa, jakie są stosunki wydalania, wynagradzania krzywd, podział zysków z gospodarstwa pomiędzy pracowników; jakie warsztaty fabryczne.*

Tu przerwać musimy wyliczanie postulatów, gdyż samo tylko podkreślanie tych, które nam się najbardziej znamiennymi wydają, jest według nas niewystarczającym. Czy młodzieniec polski, który tę książeczkę weźmie do ręki i za jej pośrednictwem przypomni sobie żądania Filomatów od przyszłych obywateli kraju, lub zapozna się z niemi, o ile nie znał ich poprzednio, zda sobie dokładnie sprawę z zawartej w Instrukcji myśli o przebudowie społecznej i oceni dostatecznie poziom duchowy i umysłowy tych, co jej wskazania w czyn wprowadzać mieli.

Porównanie z naszymi dążeniami współczesnemi, a tem, co sobie zakładali Filomaci, wypadnie na naszą niekorzyść, inne bowiem wtedy były czasy, inne idee, w świetle których dojrzewiały szerokie reformatorskie plany.

Na życiu polskim odbijał się jeszcze odblask wielkiej rewolucji francuskiej, wywalczającej prawa człowieka, trwały tradycje prac organizacyjnych Księstwa Warszawskiego, przedsiębrane przez tych, co niedawno jeszcze z szumem proporców szli na zdobycie świata; zbliżał się wprawdzie zmierzch nadziei w nowoutworzonym Królestwie Kongresowym, zdolność jednak samodzielnego rządu się wewnętrznego nie była jeszcze w zaniku. Więc też nie dziwią nas takie śmiałe zamysły, jak badania, czy dwór daje przykład dobrego gospodarowania, czy uzasadnia tym sposobem swoją przodującą rolę w życiu wsi, czy gmina włościańska rządzi się samodzielnie, a nie ulega tylko zewnętrznym wpływom. Wiemy przecie, że w początkach właśnie XIX-go wieku tworzone u nas wzorowe organizacje włościańskie na samopomocy oparte, jak Pawłów, Sztabin, Hrubieszów i inne.¹⁾

Co nas jednak zadziwić musi, to żądanie zbadania losu służby folwarcznej w czasie, gdy prawa robotnicze nie były jeszcze wprowadzone w zachodniej Europie; zapytanie co do emerytur pracowników tego typu, wynagrodzeń za kalectwo, zabezpieczenie starości. I jeszcze fakt znamieny. W Instrukcji, w ogólnem traktowaniu tej kwestji, jest jeszcze szczegół, mówiący o podziale zysków, osiągniętych z warsztatu rolniczo-przemysłowego, pomiędzy jego właściciela a pracowników, w czasie gdy socjalizm jeszcze jakby nie istniał, a przynajmniej nie w tej formie, któraby te postulaty stawiać mogła.

Przechodzimy teraz do zupełnie nowożytnie postawionych żądań co do budownictwa wiejskiego.

Należało zbadać sposoby budowania, środki zdobywania budulca, wejrzeć w to, czy jest jakikolwiek nadzór nad budowlami, jaka jest odległość domów

¹⁾ Paweł Brzostowski, I. W. Kosmowska. Karol Brzostowski, tejsze. Stanisław Staszic, A. Wrzesień.

od siebie, czy są przedsiębrane środki zabezpieczenia się od pożarów, kto tworzy straże ogniowe, z czyjej inicjatywy one powstają, jak funkcjonują.

Z budownictwem łączy się przemysł rękodzielniczy, więc wiedzieć trzeba, jakie w danym środowisku podjęte są prace nad przerabianiem płodów surowych, jakie zaś skierowane do konsumpcji.

Wskazówki kazały dzielić przemysł na roślinny, kopalny i zwierzęcy; opisać rzemiosła rozpowszechnione w danej okolicy, zbadać ich kwitnienie lub upadek, przyczyny zastoju, koszt utrzymania rzemieślnika, ceny produktów surowych, jego średni dochód roczny. Poza tem należało zdać sobie sprawę z tego, w jakiej gałęzi wytwórczości mamy ludzi, zdolnych zająć się samodzielną pracą, a jaki typ pracowników musimy sprowadzać z zagranicy; czy posiłkujemy się materiałem miejscowym, czy też importowanym, czy przychodzą do nas surowce czy też przerobione materiały, jakie posiadamy maszyny i narzędzia własne, czy te, które są sprowadzone, odznaczają się lepszym wyrobem lub taniością; czy przemysł rzemieślniczy znajduje zbyt na miejscu, czy też potrzebuje szukać dalszych rynków i jak te są zorganizowane.

Czy handel jest wewnętrzny lub zewnętrzny, ogólny lub szczegółowy, jak się prowadzi w miejscu opisanem, jego rozwój czy upadek, przyczyny; ile osób nim się zajmuje, jakiej są narodowości, co przeważa w tym zakresie, żywił obcy czy miejscowy; jakim kapitałem obracają osoby, handlem się trudniące, jaki jest obrót pieniędzy, jakie używane są miary i wagi.

Ze świata stosunków ekonomicznych, o które jednak zahacza się wiele kwestji natury etycznej, przechodzimy obecnie do zagadnień moralnych, jakie rozwiązywać miała młodzież w swojej wędrówce po kraju, i do jej badań nad stanem oświaty.

Sta n moralny podtrzymuje religja i duchowieństwo, o ile to ostatnie godnie spełnia wyznaczone sobie zadania. Otóż należało zgłębić, w jaki sposób zachowuje się ono wobec posług religijnych, czy nie uprawia wyzysku pod tą formą, czy stawia religję tak wysoko, aby ona się wzniosła ponad przesady i zabobony, jak mówi Opis jeograficzny: „aby się z celami religijnymi nie łączyło zwodnictwo, aby się ich nie używało dla swego osobistego interesu”. Przebija się też w nim troska o wykształcenie księży, o ich przygotowanie społeczne, o to, w jaki sposób jest udzielana przez nich nauka katechizmu, czy w niej forma czy treść przeważa, czy pobożność ludu jest dźwignią uczciwości i motorem prawych, szlachetnych czynów.

Nadzwyczaj drobiazgowo ujęte a głęboko zrozumiane są wskazówki co do badań nad stanem oświaty w kraju, nie jest w nich pominięta ani jedna kwestja tak natury materialnej, jak ideowej. Więc przedewszystkiem jaki jest w kraju przeważający typ szkół początkowych, gminny czy parafjalny, kiedy i gdzie zostały one założone. Potem trzeba było dać historję każdej obserwowanej szkoły, wiedzieć, z jakiego funduszu powstała, jaki jest do niej stosunek włościan a jaki dziedzica i plebana. Wyliczyć stosunek procentowy uczniów względnie do ludności, zapisać czas nauczania i wiek uczniów, wykazać, jak długo trwają wakacyjne letnie miesiące. Potem szedł opis domu szkolnego jak najbardziej szczegółowy, dla przekonania się: czy posiada on dość światła i przestrzeni, czy zaopatrzony jest w dostateczne pomoce szkolne, w ławki, stoły, zegar, tablice i t. p. Jaki jest rozkład nauk, czy jest równoczesne baczenie na zdrowie uczniów, czego uczą, czy czas jest odpowiednio dla rozwoju umysłowego zużytkowany, jakie są używane podręczniki, gdzie są kupowane i za jaką cenę, czy nauczyciel zadaje ćwiczenia do domów i jakie są jego metody naucza-



nia, czy pracuje dostatecznie nad językiem ojczystym. Czy w szkole jest uwzględniane wychowanie fizyczne, urządzone są ćwiczenia i zabawy, czy szkoła prenumeruje pisma periodyczne, czy posiada bibliotekę szkolną dla dzieci i nauczyciela, jakie są w niej stosowane kary i nagrody. Czy jest ogród przy szkole i czy dzieci mają w nim ćwiczenia praktyczne, czy nauka przyrody połączona jest z pokazami z natury. Czytając te słowa, zdaje nam się, że one są wynikiem najnowszych badań na polu pedagogji, podjętych w najbardziej cywilizowanych ogniskach Zachodu, nie zapominajmy jednak, że żywe jeszcze były wówczas w pamięci ogółu programy dla szkół początkowych, ułożone przez Kołłątaja i Czackiego, i że genjusz pedagogiczny polski nie został wtedy jeszcze przytłumiony i skażony narzuconym obcym systemem prześladowczym.

Co do polityki szkolnej należało zbadać, jakim prawem rządzi się szkoła, jakie są przepisy komisji szkolnej (ta była wówczas jeszcze z miejscowego żywiołu złożona), stosunki z nią i wizyty inspektorów. Wszystkie te wiadomości powinny były być czerpane z osobistego zwiedzania szkoły w czasie zajęć, poza tem ważnem było jeszcze zbadanie, jaką opinią cieszy się nauczyciel wśród rodziców uczniów, w naturalnych, poufnych pogawędkach tak z włościanami, jak z inteligencją miejscową.

Wszystkie dane zbierane być musiały z lat kilku i porównawczo układane.

Takie samo niemal postępowanie zalecane było co do zbadania szkół powiatowych i gimnazjów. Chodziło o koszt ich utrzymania, o cenę nauki jednego ucznia, o stan majątkowy wychowañców, o sferę, z jakiej pochodzą, o to, jakie zawody obierają sobie po skończeniu nauk. Nie dosyć na tem, uwaga sięgać miała poza mury szkolne do tak zwanych stancji i zbadać, czy one mają na młodzież dodatni czy też ujemny wpływ wychowawczy. Zaintereso-

wać się też zalecało niedogodnościami szkolnemi, jakie wynikają w małych miasteczkach z odległości poczt i trudności komunikacyjnych. Rozpowszechnione wówczas jeszcze pod zaborem rosyjskim szkoły zakonne powinny też były zwrócić uwagę młodych badaczy. Ich system nauczania, porównanie korzyści, jakie wynikają z nauki świeckiej a klasztornej, stosunek w nich uczniów z kierownikami—były to kwestje, które ich miały zainteresować i do wyciągania wniosków pobudzić. Toż samo co do wychowania kobiet. Opis daje pytania co do kwestji pensji żeńskich, czego w nich uczą, jaki jest poziom nauki i wykładów, czy współdziała z nimi wychowanie domowe i w jakim stopniu wychowanie kobiet prowadzone jest przez cudzoziemców, ze szkodą wpływów ojczystych a z zupełnym zazwyczaj brakiem kwalifikacji pedagogicznych.

Uzupełnieniem tych uwag miało być zestawienie i porównanie wychowania w domach zamożniejszych, w klasie średniej, włościańskiej i rzemieślniczej.

Nie dosyć na tem; trzeba było wyrobić sobie ogólny pogląd na sprawy oświatowe w kraju, co przyczynia się do ich rozwoju, a co postępowi na tem polu opóźnia i paraliżuje. Wskazać na następujące przyczyny zastoju, jak przesady przodującej wówczas klasy, ziemiaństwa, co do metod postępowych, jak przewaga wychowania klasztornego nad świeckiem, za mały wreszcie popęd wśród sfer oświeconych do wprowadzania zalecanego wówczas ogólnie sposobu: wzajemnego nauczania.

W Instrukcji przyznaje się też dużą wagę oświacie pozaszkolnej, dlatego też chodzi w niej o zbadanie, jaki jest w danej okolicy popęd do czytania, co ludność czyta, jakie są biblioteki i kto je posiada, czy jest uprawiana muzyka i śpiew, kto je uprawia, czy sztuka jest obca czy narodowa i czy jest zbiorowo uprawiana. Jaka jest ilość pism perjodycznych

i gazet, kto je prenumeruje, w jakiej ilości: mieszkańcy dworu, wsi, miasta, miasteczka.

Zalecane jest obecnie ogólnie, jako czynnik wychowawczy, zwiedzanie kraju, poznawanie jego zwyczajów, obyczajów, przyrody i pamiątek, sądzą jednak, że w Instrukcji Filomatów jest coś więcej: tu chodzi o „duszę” każdego spostrzeżonego objawu, o jego wartość lub szkodliwość dla rozwoju narodu. I tak młodzież miała się zastanawiać nad właściwościami każdego stanu (te były więcej niż dziś może od siebie odgrrodzone), więc zacząć trzeba było od stanu szlacheckiego, jeszcze wówczas dominującego nad innymi klasami ludności.

Obserwując jednak obyczaje tego stanu, należało przede wszystkim zwrócić uwagę na to, czy on w dostatecznej mierze odczuwa potrzeby krajowe, czy współpracuje gorliwie nad rozwojem jego sił duchowych i ekonomicznych. Nawet do takiego szczegółu, jak odzież, przyłącza się bardzo wiele zagadnień ze sfery działalności obywatelskiej. Odzież bowiem może być wyrabiana na miejscu, co daje zarobek miejscowej ludności, lub też sprowadzana z zagranicy z jej szkodą; może być zbyt kłopotliwą, naśladującą ślepo zmieniającą się modę, więc hołdujący jej daje zły przykład swojemu otoczeniu, wsi całej, która go naśladuje. Umeblowanie dworów też jest ważne. Meble mogą być typu krajowego, wyrabiane przez majstrów miejscowych, lub, gdy są sprowadzane z zagranicy, rozpowszechniają tym sposobem gust i styl obcy, zagłuszając dążenia do stworzenia typu swojskiego, do potrzeb ludności przystosowanego. Kwestja porządku i wygody a powierzchniowego blichtru i szyku jest też ważną: przez pierwsze narody wzrastają w zamożność, urabiają sobie swoje własne formy urządzeń domowych; przez drugie ubożeją, wydając swoje zasoby za granicą, marnując je niepotrzebnie.

Znamienne też jest zapytanie co do trybu życia obywateli ziemskich: czy stale przebywają w domu, starając się mieć wpływ dodatni na swoje otoczenie, czy też dążą do wyjazdów za granicę, do przebywania w miastach dla rozrywki i zabicia czasu, a także jakiego rodzaju są ich wydatki. Czy trwonią pieniądze na srebra, brylanty, na zbytek w stroju, jadło i napoju, na gry hazardowe i zabawy, bale, uczyty i polowania, czy też niektórzy z nich mają zamiłowania bardziej kulturalne. Nie pominięto i kwestji ogrodów, stawiając ją w ten sposób, że ogród przy dworze winien być wzorem kultury ogrodniczej dla otaczających włościan, rodzajem fermy doświadczalnej, a nigdy tylko przedmiotem bezmyślnego zbytku i osobistej wygody. Czy nasza szlachta popiera artystów i literatów, zapytują Filomaci, czy też czyta książki obce, kupuje obrazy mistrzów zagranicznych, jakim językiem w domu i w salonie towarzyskim posługują się nasze „wyższe sfery” i o ile to przynosi szkodę rozwojowi kultury narodowej. *Co robi po ukończeniu szkoły młodzież ziemiańska, czy spłaca swój dług Ojczyźnie i szerzy oświatę, czy też trwoni czas w miastach i na podróżach bezużytecznych.*

Wybory odbywały się wtedy tylko do instytucji szlacheckich, więc ważnym było, pod jakim hasłem wyborcy do nich przystępują. Czy nie stawiają interesu osobistego ponad dobro instytucji i kraju, czy nie kierują się podstępem i intrygą, a nade wszystko jaka jest później gorliwość wybranych urzędników, czy spełniają godnie wymiar sprawiedliwości, czy głównym motorem ich prac i czynów jest miłość Ojczyzny i gorąca chęć podniesienia narodowości. *Jakie jest ich zachowanie się względem innych klas ludności.*

Inne „stany” nie brały wówczas udziału w życiu publicznym, więc też zapytania co do stanu średniego ograniczają się tylko co do stwierdzenia prac-

witości, rzetelności rzemieślników, kupców, „ducha narodowego”, wśród nich panującego, a także ich warunków mieszkaniowych, normy zamożności. Obszerniej natomiast traktowany jest stan trzeciej, liczny bardzo i bezpośrednimi węzłami z właścicielstwem związany, niewiele różniący się z nim pod względem przesądów, zabobonów, skłonności. Chodziło o jego zdolności do pracy wytwórczej, o dążenia do ulepszenia form życia, o pracowitość, porządek, dbałość o swoje bezpośrednie otoczenie, o przywiązanie wreszcie do kraju. Nie zostały pominięte we wskazówkach badawczych i narodowości obce, kraj zamieszkujące, ich stosunek do ludności tubylczej, wyzysk czy współdziałanie, nałogi, obyczaje, właściwe cnoty lub występki.

Opis powinien się być rozpoczynać od wsi, parafji, dochodzić do powiatu, zbiór zaś poszczególnych opisów miał stanowić dokładny obraz duchowej, społecznej i ekonomicznej fizjonomji kraju.

Wydrukowany on został w 200 egzemplarzach i w czasie śledztwa, prowadzonego przez Nowosilcowa przeciwko akademikom wileńskim za „zbrodnię stanu”, cały jego nakład, jako objaw buntu rewolucyjnego, został zniszczony. Samo już potępienie go przez władze rosyjskie, które śledziły bacznie każdy zamiar organizacji wewnętrznej, największej przeszkody w samowolnem rządzeniu krajem, świadczy, jak wielkie znaczenie dla naszej przyszłości narodowej miałyby wprowadzenie w życie obmyślonego przez Filomatów planu. Bo „Opis jeograficzny” miał być dopiero wstępem praktycznym i pouczającym do dalszej działalności, którą określała ustawa zawiązanego wśród młodzieży Towarzystwa. Celem jego miało być „dobro powszechne, a więc wzrost oświecenia i tego wszystkiego, co pomiędzy niem łączy, przykładanie się do szczepienia moralności i narodowości”.

Zrozumiano to doskonale, że tak szeroka działalność społeczna może być prowadzona tylko przez ludzi, odpowiednio do tego celu urobionych, w dalszych więc, rozwijających szerzej ogólne założenie wskazaniach zaleca się pracę nad indywidualnym udoskonaleniem, nad wykorzenieniem złych nałogów.

Tępienie samolubstwa stało się szczególną troską Filomatów; uważali również, że wszelkie zachcianki wielkopańskie, lenistwo, chęć wywyższania się ponad drugich są przeszkodą, nieraz nie do zwalczania, w pracy publicznej, bezinteresownej. Wzajemne oddziaływanie na siebie członków zrzeszenia uznano za dźwignię moralną; chciano, by wśród stowarzyszonych zapanowała szczerłość, ufność, zupełna równość. Za jeden ze środków, służących do udoskonalenia wewnętrznego, uznano samokształcenie, poza wykładami, w rzeczach polskich, wydawanie pisma, w którym mogłyby się ścierać poszczególne zdania w kwestiach ogólnych, wreszcie odczyty dyskusyjne.

Organizacja sięgała jednak znacznie dalej poza życie koleżeńskie. Zadaniem jej było przygotować obywateli kraju, jak to już było na wstępie wspomniane, takich, którzyby stworzyć mogli cały program reorganizacyjny dla życia polskiego tak moralnego, jak społecznego, ekonomicznego i politycznego. Kluby, które Promieniści we wszystkich stronach kraju zakładać mieli, zakreślały sobie różnorodne cele: popieranie piśmiennictwa i czytelnictwa, podniesienie ogólne rolnictwa, pomnożenie funduszy edukacyjnych w ten sposób, aby nie tylko pomnożyć znacznie liczbę szkół, ale jeszcze aby pomagać niezamożnym do nauki, dawać im pomoc i ułatwienia w znajdowaniu pracy. Zaznaczyć tu jednak należy, że kluby, nie wyłączając nikogo, składać się przeważnie miały z ludzi, należących do sfer pracujących. Organizacja ich tworzyć się miała na podstawach, wykreślonych przez Zarząd główny, a zasady jej były następujące: 1) szerzenie oświaty

w duchu narodowym; 2) uprawianie zasad liberalnych i postępowych; 3) budzenie wśród całego ogółu ducha do publicznej działalności, do żywszego zajmowania się sprawami, które cały ogół zajmować powinny; 4) wpływanie na wyrabianie czujniejszej i sprawiedliwszej opinii publicznej.

Już z Opisu jeograficznego można było wywnioskować, że jednym z najpilniejszych obowiązków członka stowarzyszenia będzie baczyć pilnie, jakie w jego najbliższem otoczeniu wyłaniają się potrzeby w szkole, w gminie, na wsi, w mieście i starać się usilnie, aby im zadośćuczynić. *Oświata ogólna miała być głównym celem, z równoczesnem powoływaniem ludzi wszystkich klas ludności do pełnienia obowiązków obywatelskich.* Przygotowywać się oni mieli do tego, wstępując do klubów, rozrzuconych po całym kraju: „będą one jak polip”, mówi ustawa, „którego odcięte części rozmnożą się bez końca”.

Organizacja wewnętrzna klubów miała być następująca: klasę wstępną tworzyli nowozaciężni, jeszcze duchowo i społecznie nie wyrobieni; wyższą zaś ci, którzy znają już dobrze zasady towarzystwa i czynną, społeczną pracę w jakikolwiek sposób się zaznaczyli; ci dają dyrektywę, przyjmują lub odrzucają wnioski wstępnej klasy. Do klubu wchodzić mają ludzie różnych zawodów i łączyć się razem do wspólnego działania: „kupcy, obywatele, rolnicy, z dobrego charakteru znani i chcący doskonalić się w naukach”. Kluby te miały być także przy szkołach zakładane, a w tych młodzież gorliwsza i zdolniejsza przygotowywałaby się do tego, aby, skończywszy szkołę, mogła odrazu zająć miejsce w klasie wyższej w klubach wiejskich i miejskich i kierować akcją szkolną, zbieraniem składek, tworzeniem kół wspólnego nauczania. Główny wydział Towarzystwa składał się już z ludzi „zaufanych i z nauki znanych”; do nich odnosić się miały wszystkie poszczególne kluby, oni to wybierali z pośród siebie

„prezydentów, dyrektorów”. Poza tem byli jeszcze członkowie korespondenci, i wybór tych ostatnich za bardzo ważny był uważany: starano się poznać dobrze takiego kandydata, któremu tę funkcję powierzano, korespondenci bowiem dostarczać mieli danych o poszczególnych potrzebach kulturalno-oświatowych i ekonomicznych danej okolicy głównemu Zarządowi. Znamiennem jest określenie charakteru całej działalności. Inicjatorzy nie wątpią w zapał i gorliwość młodzieży, leczą się jednak z jej brakiem wytrwałości i dokładności w wykonywaniu planów. „Gdyby chęć dobra”—mówią—„służyła za podstawę związku, wielużby się znalazło na okręgu ziemi z jednostajną chęcią; gdyby zapał i entuzjazm przewodniczył wszystkiemu, momentalnie się nim rządząca większość ludzi ostygłaby wkrótce i związek musiałby się zerwać, albo przykrym, bo woli każdego przeciwnym, stałby się ciężarem. Dokładność temu wszystkiemu zaradzi, ona jest matką porządku, który, nieco trudny a nawet odrażający z początku, staje się potem nałogiem czynienia dobrze i wszystkim postanowieniom nadaje moc i trwałość”.

Uznano też, że Zarząd, pomimo już swej wypróbowanej powagi umysłowej, pomimo, że obowiązany jest przestrzegać ścisłego wykonywania zaleceń, nie może krępować swobody wypowiedzania zdań, o ile te kierują się poczuciem „czystej moralności”.

Ta swoboda zdań bowiem nie mogła być bezwzględna i jaskrawo przeciwstawiać się przyjętym opiniom i zasadom, dążącym do doskonalenia się duchowego i umysłowego. Praca, uczciwość, karność, solidarność to były spoidła, wiążące tę organizację, opartą nie na gołosłownem i powierzchownem uczuciu patryjotyzmu, ale na gruntownem poznaniu braków kraju i społeczeństwa, jego niedomagań i potrzeb, była też ona prawdziwą szkołą czynnej i rozumnej miłości Ojczyzny.

„Uczymy się nauk społecznych— mawiał Mickiewicz—ale są one dla nas martwą literą, równie dobrze mógłby ich w naszym uniwersytecie słuchać Niemiec, Holender czy Anglik, jako nauki, od życia oderwanej; nabiorą one wtedy dopiero świeżej krwi, gdy poznamy stan kraju; ta znajomość dopiero nada działaniom naszym odpowiedni kierunek”. I mówi jeszcze: „zachowany jest w historii przykład Lacedemona, który, doścignawszy na placu nieprzyjaciela, który mu brata zabił, chwyta go i podnosi miecz, aby wykonać zemstę. Wtem wódz naczelny daje znak odwrotu. Posłuszny rycerz opuszcza wyciągniętą prawicę z mieczem i wyrzeka się zemsty. Tacy to obywatela uczynili prawa Likurga niezgwałconemi i wynieśli Spartę na czoło całej Grecji.

Tem prawem Likurga miała być organizacja Promienistych: pasowała ona swoich członków na karanych, wiernych sprawie, rycerzy czynu, kazała im w imię przyszłości Polski zaniechać zemsty, zanim się życia wewnętrznego nie przetworzy, na idejowych i szlachetnych zasadach nie ugruntuje i nie stworzy z *całego narodu* jednej zgodnej, silnej falangi, zdolnej odeprzeć każdy gwałt i przemoc.

Losy zrzędziły inaczej: to, co miało być „organizacją i ewolucją”, uznano za „rewolucję” i nasi młodzińscy reformatorzy w większej części zmarnowali swój zapał, swoją chęć do czynu, bądź w dalekich stronach Rosji, bądź na emigracji. Wyjątkowe organizacje duchowe, jak Mickiewicza i Słowackiego, w oddaleniu od kraju, skoncentrowały swoje uczucia w pieśni, której natchnienie wyolbrzymiła tęsknota do Ojczyzny, zakłęli w nią swoje dążenia i ideały i uczynili ją drogowskazem dla przyszłych pokoleń.

Promieniści wileńscy w dążeniach swych nie byli odosobnieni, za przykładem młodzieży uniwersyteckiej szła młodzież szkół średnich i wiązała się w stowarzyszenia kulturalno-społeczne. Jeden z wychowawców szkoły świsłockiej taki kreśli obraz ówczes-

nych stosunków szkolnych. „Tenratty wypracowań, dawanych uczniom klas wyższych, obudzały w nich zapal do nauk i dążność do *samodzielnego myślenia*. W szkole był zwyczaj, że co tydzień odbywały się sesje t. zw. dozorców domowych, w których uczestniczyli uczniowie; zebrania te poświęcone były czytaniu i omawianiu przepisów, ułożonych przez Komisję edukacyjną. Każda klasa, od trzeciej poczynając, miała osobną księgę, w której zapisywano wzorowe wypracowania uczniów.

Poza tem istniała jeszcze „Księga dziejowa” do notowania ważniejszych wydarzeń, wreszcie rodzaj *Silva rerum*, gdzie uczniowie wpisywali własnego utworu poezje, dramaty, rozprawy naukowe i t. d. Tego rodzaju urządzenia wpływały na zawiązywanie stowarzyszeń w celu dalszego kształcenia się. W Świśloczy więc, za staraniem późniejszego emigranta i działacza politycznego, Wiktora Heltmana, zostało założone Tow. miłośników literatury ojczyznej; członkami byli uczniowie szóstej klasy. Pisał o niem Heltman te słowa: „Przyjemnie widzieć źródła przyszłego oświecenia narodu, te dążenia i ten zapal do nauk, które jedynie mogą przywrócić nam szczęście, wolność i swobodę. Jeżeli *kiedy, to jedynie dziś, w tak trudnych dla narodu chwilach, powinny się połączyć oddzielne części narodu węzłem wzajemnej przyjaźni, nauki i dobra ogólnego*. Niech więc wszystkich obywateli jednej Ojczyzny, choć nie jednej prowincji, ożywia ten sam duch, a w razie potrzeby połączą oni swoje usiłowania, jak złączyli swoje serca i umysły. Na tych pozornie wątłych podstawach *może się podźwignąć istnienie i szczęście narodu i żadna siła nie będzie w stanie go obalić*. Nie było jeszcze takiego tyrauna, któregooby nie zwyciężyła stałość zasad, a któryby mógł ducha narodowego pozbawić. Obowiązkiem naszym jest dołożyć wszystkich sił dla wpojenia zasad jednomyślności, miłości Ojczyzny

i oświaty, które tyle dobrego i miłego przynoszą społeczności”.

W Towarzystwie miłośników literatury ojczystej nie tylko się w rzeczach polskich kształcono, odwracano się także od wszystkiego, „co tylko zmysłem przynosi uciechę”, a starano się o to, „co umysł zdo- bi i zasila”. W Krożach powstało w szkole średniej Tow. Czarnych Braci, inicjatorem był uczeń klasy VI-ej, Jan Witkiewicz. Prawdopodobnie wzorowano się, przynajmniej w nazwie, na podobnej organizacji niemieckiej, hasłem bowiem młodocianych działaczy było utrzymanie purytańskiej czystości obyczajów i zupełnego poświęcenia się dla miłości Ojczyzny i ludzkości. Idea związku tego typu przeniosła się także do Kiejdan, a jednym z dążeń stowarzyszonych było ścisłe połączenie się z Promienistymi i przyjęcie im z pomocą; siedzieli już bowiem wtedy w więzieniu O. Bazyljanów w Wilnie. Wkrótce i Związek Czarnych Braci został wysledzony przez władze, a członkowie aresztowani. Prawdziwy podziw budziły słowa jednego z jego przywódców, 18-letniego Jan- czewskiego. „Nie zaprzeczam — mówił ten przed rokiem swawolny, ładny mały chłopczyk — żem kochał naród, pragnął ulżenia losu biedaków, zniesienia nierównej zamożności, bolało mnie to, że równości w majątkach ziemskich na wszystkie stany nie- ma zaprowadzonej” Stanął przed swymi sędziami „z okiem dumnym, suchem a pogodnym”, przekonany o słuszności swego postępowania; „przed katowskim nie zbladnął obuchem, ani się spłonił na widok po- wroza”. Uwięziony, następnie „zesłany w żołdacy”, odarty został z młodzieńczego idealizmu, prześlado- wanie złamało jego wiarę w jasne strony ludzkiego ducha.

Pomimo to po latach, uwolniony z wojska, gdy osiedlił się na ziemi ojczystej, niósł jej swoją oby- watelską służbę. Ziarno, zasiane w pierwszej mło- dości, nie przepadło bezpłodnie.

Bo i uczniowie szkół świsłockiej, kroskiej i kiejdańskiej poskazywani zostali na rozliczne kary i więzienia, jak Filareci wileńscy. Odtąd szkoła, w myśl wskazań Nowosilcowa, miała „wyplenić w umysłach przywiązanie do nierozumnej narodowości polskiej i miłość do zgasłej niepowrotnie Ojczyzny”.

Nie tylko jednak młodzież męska nie pozwoliła jej w żadnym pokoleniu w naszych dziejach porobiorowych „zgasnąć niepowrotnie”, i młode dziewczęta odegrały w sprawie podtrzymania narodowości i szerzenia oświaty i uczuć szlachetnych rolę niepoślednią. Już niektóre z nich były ściślej wtajemniczone w sprawy organizacyjne młodzieży uniwersyteckiej w czasie zawiązywania się i trwania związku Promienistych; w liście Tomasza Zana, piśnianym z więzienia do Zofji Malewskiej, znajdujemy takie słowa: „jakżeś wysoko podniosła sprawę naszą; wszyscy błogosławimy, przez ciebie, chwilę czynności i czystych chęci wieku młodzieńczego; wieluż nadal uczyniłaś kochankami zamiarów naszych i zazdrośnikami więzienia naszego”. Wśród listów stowarzyszonych znajduje się Pieśń Filaretek, widać więc że i dziewczęta do związków, w imię najczystszych ideałów, się garnęły. Nie posiadamy jednak ani statutu ani bliższych określeń, pokrewnych Promienistym, dziewczęcych związków, ukazały się one w parę dziesiątków lat później, i były jakby przedłużeniem i wcieleniem w życie tej idei, która ożywiała młodzieńczych męczenników wolności: ładu, oświaty i solidarności narodowej.

Na kilka lat przed powstaniem 1861 r., młodziutkie, mniej więcej szesnastoletnie dziewczęta, Wanda Dybowska, Julcia Dzierżanowska i Zosia Romanowska, zawiązują stowarzyszenie im. Klaudji Potockiej we Lwowie. Biorą ją sobie dlatego za patronkę, gdyż od matek słyszały, że pani ta była wybitną patrijotką i że brała żywy udział w naszych ruchach narodowych. Dziewczynki te są uczennicą-

mi zakładu wychowawczego, utrzymywanego przez Felicję z Boberskich Wasilewską; atmosfera duchowa tego zakładu jest tak szlachetna, że dziewczęta rosną w niej na przysze działaczki społeczne.

Dziewczyнки czytają o związkach patryjotów z przed 1831 roku, nie tajne im jest zapewne prześladowanie Promienistych, znają przecie pełne grozy obrazy ich męki z trzeciej części „Dziadów” Mickiewicza, co więcej wczuwają się duchem w ten nastrój cudowny, który ożywiał ich dążenia do „dobra ogólnego”, a przedewszystkiem do rozpowszechniania oświaty, najpewniejszej ostoji lepszej przyszłości narodu. Zobowiązują się więc do pracy nad sobą i nad ludem, do pielęgnowania języka polskiego, do wspólnych modlitw za wolność Ojczyzny i do wzajemnej pomocy moralnej wśród stowarzyszonych. Pragną, aby ten związek i jego idealne podstawy były przyjęte przez wszystkie dziewczęta polskie; szerzyć jednak tę ideę, wciągać nowych członków wolno było tylko pod tym warunkiem, że każda będzie się starała poznać dokładnie osobę, którą chce przyjąć do związku, i wyprobuje jej charakter i przekonania. Nie składano przysięg, bo to nie był spiszek, ale dawano słowo na dochowanie ścisłej tajemnicy. Charakterystyczną cechą związku była jego prostota i brak chęci do wszelkich odznaczeń, urzędów i godności. Nie urządzano też posiedzeń, które najczęściej nie doprowadzają do praktycznych rezultatów, nie oznaczano stałych składek pieniężnych. Wiązał stowarzyszone wspólny duch pracy i poświęcenia, który ożywiał każdą z nich, dając natchnienie, co, jak i kiedy czynić należy. Oficjalne posiedzenia zastępowała serdeczna pogawędka, w niej Klaudynki udzielały sobie wzajemnie rad, uwag, niekiedy i napomnień, omawiały plany robót, które przedsięwziąć miały. Pierwsze dziewczęta, wciągnięte przez założycielki do stowarzyszenia, były równie młodziutkie jak one, nieco później odważono się za-

chęcać i starsze, wtedy to na przewodniczącą obra-
no ukochaną przełożoną pensji. Co te stowarzyszo-
ne robiły? Przedewszystkiem, same kochając całą
duszą swoją Ojczyznę, starały się tę miłość budzić
w sercach innych na każdym kroku, w każdej roz-
mowie. To oddziaływanie naturalnie, roztaczało
się przedewszystkiem na najbliższe, a równe im wie-
kiem otoczenie, na młodzież płci obojej, lecz było
to apostołstwo tak szczere, tak serdeczne, nacecho-
wane taką gorącą wiarą w świętość sprawy, że
wszyscy ci, co się znaleźli w promieniu oddziaływa-
nia Klaudynek, wpływowi ich ulegali. Dusze tych
młodych dziewcząt żyły ciągle w atmosferze pod-
niosłej i czystej, wzięły bowiem sobie za hasło sło-
wa Krasińskiego: „do Polski, jak do Pana, iść nam
trzeba drogą jedną, tą, co nigdy nie skalana”.

Uczyły się gorliwie dziejów ojczystych i litera-
tury, czuwały nad czystością rodzinnego języka i usi-
łowały szerzyć nabyte światło dookoła siebie, wśród
tych, którzy doń dostępu nie mieli. A czyniły to
nadmierzająco prosto i naturalnie, a nawet bez z góry
określonego planu. Tak mądrze ułożony przez Promie-
nistych „Opis jeograficzny” zastępowała im intuicja,
serdeczne współczucie wobec wszelkiego braku du-
chowego czy ekonomicznego. Te, co mieszkały na
wsi, zbliżały się do włościan z bratniem uczuciem,
z pomocą w potrzebie, z radą, z lekami w chorobie,
z nauką do dzieci i starszych. Szkół ludowych było
wówczas jeszcze niewiele w Galicji, a te, które egzy-
stowały, zatrute były żywcem stosowaną obcą meto-
dą nauczania, trzeba było zatem uzupełniać i ulep-
szać szkołę rządową inicjatywą i pracą jednostek.
Odnaczyły się w tym kierunku siostry Dybowskie,
w Samborskiem zamieszkałe. Znała je każda chata,
bo do każdej z nich wносиły promień światła i do-
broci. Utalentowane i zdolne, zgromadzały dzieci,
same im tworząc pieśni i opowiadania z dziejów oj-
czystych, przystosowane do pojęć i fantazji dziecię-

cej. Wkońcu z tych pogadank utworzyła się we dworze w Sokolikach formalna szkoła, pozbawiona rutyny i formalizmu, ale z wykładem, trafiającym wprost do umysłu i duszy. Były to jeszcze wtedy rządu Bacha i idące z nimi represje szkolne, do dworskiej więc szkółki często zaglądała policja, śledząc jej niedozwoloną działalność, dało się jednak uniknąć zamknięcia jej i kary.

Niedzielne zebrania dla starszych ściągaly tłumy i kultura wsi rosła i rozszerzała się powoli. Jedne z Klaudynek prowadziły szkółki wiejskie nieoficjalne, drugie starały się wpłynąć na obywatelki wiejskie i wciągnąć do społecznej pracy, to samo czyniły w małych miasteczkach, starając się ożywić ideą dobra ogólnego martwy żywioł miejscowy.

Nawet te, co mieszkały w środowiskach o przeważającej ludności żydowskiej, nie opuszczały rąk w pracy społecznej; umiały tak nosić wysoko sławę polskiego ducha, że potrafiły do niego i obce narodowości pociągnąć, chęcią zlania się z nim zapalić. Na urządzane przez nich pogadanki z historii Polski po miasteczkach ściagała licznie młodzież żydowska, z której później wyrobiły się pożyteczne dla kraju jednostki. Wiele Klaudynek po skończeniu pensji podjęło się zawodu nauczycielskiego, wnosząc do niego gorliwość, zapał i gorące uniośowanie sprawy ojczystej. Przy tej cichej, owocnej pracy zastał je rok 1861 z całym swoim męczeńskim, ofiarnym nastrojem, z wysokiem napięciem patryjotycznym.

Naród niemal bezbronný szedł do walki z przemożnym wrogiem, a jedyną jego siłą była wiara w słusznosc walki o prawo do życia. Żywy ruch rewolucyjny w Królestwie odbił się tylko echem w Galicji, chociaż i tam nie brakło wówczas prześladowań różnego rodzaju dla jego uczestników i sympatyków. Klaudyunki szły na czele każdej działalności, z nim związanej, dawały impuls ofiarny, pociągaly

za sobą inne kobiety, urządziły patryjotyczno-religijne nabożeństwa, które były charakterystyczną cechą chwili, rozpisywały pieśni do rozdawania ich między ludem, zbierały składki i ofiary. One to urządziły konieczną dla tajnej organizacji męskiej pocztę kobiecą, one pierwsze zaczęły nosić w Galicji żałobę narodową i najdłużej, bo 5 lat w niej wytrzymały. Nie ustawały przytem w pracy społecznej,

Poruszone zostały przed samem powstaniem dwie sprawy: jedna—czytelni bezpłatnych dla ludu, druga fundowania stypendjów dla zdolnych a niezasobnych chłopców wiejskich, którzyby po ukończeniu szkółki początkowej dalej kształcić się pragnęli. Myśl ta przejęła głęboko jedną z sióstr Klaudynek: nie znalazła ona spokoju, dopóki jej w życie nie wprowadziła. Byłe dać początek! Niewątpliwie znajdzie się więcej osób, które pójdą za dobrym przykładem. Ale w jaki tu sposób zebrać fundusz na zapoczątkowanie tak ważnego dzieła? Urządza więc fantową loteryję (sposób stary, lecz wypróbowany) i za zebraną tym sposobem sumę zakupuje pewną ilość książek popularnych. A właśnie wtedy wszczął się ruch literacki w tym kierunku, w Królestwie szczególnie, gdzie entuzjazm oświatowy ogarnął szerokie koła i gdzie „panienka ze dworu” grała w nim niepoślednią rolę. Pisali „dla ludu”: Anezyce, Gregorowicz, Ilnicka, Kaszewski, Pruszkowa, Machezyńska, Okoński i inni. Łatwo było zgromadzić odpowiednie książki, trudniej jednak zorganizować biblioteczki wiejskie, poradzano sobie jednak i, przy czynnej pomocy innych stowarzyszonych zaczęły, po pierwszej założonej w Sokalu czytelni ludowej, powstawać inne instytucje tego typu. Zakładanie czytelni po miasteczkach dało sposobność zbliżenia się i zżycia z drobno-mieszczaństwem. szczególnie z kobietami i dziećmi, najłatwiej podlegającymi dodatnim wpływom.

Nie poprzestając na małych miasteczkach, Klaudynki skupiają się w szerszej akcji i we Lwowie; starając się zaś ogarnąć oddziaływaniem oświatowym młodzież rzemieślniczą, zakładają dla niej czytelną niedzielną, chętnie i licznie odwiedzaną, w której organizują pogadanki objaśniające.

Trudniejszą była sprawa tworzenia stypendjów. Zaciągało się poważne zobowiązanie, nie wolno bowiem wziąć pod swoją opiekę cudzego dziecka, a potem rzucić go lekkomyślnie w połowie drogi, z krzywdą dla jego przyszłości. Trzeba się wprzód obliczyć z siłami i zrobić dokładny kosztorys. Obliczono, że 300 koron rocznie wystarczy na utrzymanie chłopca we Lwowie; inne to były wówczas warunki życiowe. Znalaziono na razie 30 ludzi dobrej woli, którzy zobowiązali się składać rocznie na każde stypendjum po 10 koron, zobowiązanie było na trzy lata; w razie cofnięcia się którego z płatników wyszukiwano innych na jego miejsce. Pierwszy chłopiec wiejski, wybrany przez Klaudynki, wrócił na wieś po 4-ach latach nauki, wolał zabrać się do gospodarstwa; na razie było to dla nich zmartwieciem, w rezultacie jednak korzystnym się okazało. Chłopiec, jakkolwiek szkoły średniej nie skończył, wyniósł z niej tyle dążenia do kultury, że zaznaczył się dodatnim wpływem na swoje otoczenie. Założył bibliotekę i czytelną wiejską, przez niedzielne czytania i pogadanki odciągnął włościan od karczmy, zachęcał ich do pracy, do lepszego gospodarowania. Udał się więc pierwszy wychowanek Klaudynek, co ważniejsza jednak, postępowaniem swoim ukazał nowe drogi przyszłym oświatowcom. Zasadniczą bowiem podstawą tego rodzaju pracy winno być wyrabianie ludzi na działaczy w tem środowisku, z którym są najściślej pracą i wspólnymi troskami zespoleni; mają oni znacznie większy wpływ, niż przybysze z zewnątrz, najłatwiej mogą pobudzić oto-

czenie swoje do współdziałania, ożywić je dążeniem do poprawy zaniedbanych stosunków.

Co jednak jeszcze więcej czyniły Klaudynki? W owych czasach nauka historii Polski nie wchodziła jeszcze do programu szkół elementarnych w Galicji, w średnich wykładano ją także tylko w związku z historją państwa Austro-Węgierskiego, więc nasze młode działaczki zyskują pozwolenie władz do nauczania jej w szkołach w godzinach wieczornych, prócz tego zbierają w lokalach pensji żeńskich dziewczęta ze sfery rzemieślniczej na wspólne czytania i pogadanki pouczające. Tworzą kursy przygotowawcze dla nauczycielek ludowych, seminarjów nauczycielskich jeszcze wówczas w Galicji nie było, urządzają wykłady dla młodzieży rzemieślniczej, a wszystko to czynią zupełnie bezinteresownie.

Odczuwając niski poziom kulturalny służby domowej i drobnego mieszczaństwa, wpisują się do bractwa przy kościele Bernardynów, do jedynej organizacji, do jakiej te sfery się garną, i tam zyskują sobie ich zaufanie i w bezpośrednim z niemi obcowaniu starają się dodatni wpływ wywierać.

Powie kto może, że wobec wielkich, rozgałęzionych instytucji oświatowych, grupujących do wspólnego działania tysiące ludzi, jak: Macierz, Tow. Szkoły Ludowej w Galicji, Tow. Czytelni ludowych w Poznaniu, Bursy dla niezamożnej młodzieży i t. p., takie drobne zapoczątkowania są bez ważniejszego znaczenia. Rozpatrzywszy się jednak w nich bliżej, przyznać będziemy musieli, że w nich to właśnie tkwiła inicjatywa działalności na tem polu, zapal i dobra wola, tworzące cuda, i że one właśnie stały się nasieniem, z którego wyrósł bujny kłos późniejszych instytucji społecznych.

Filomaci i Klaudynki wnieśli do społeczeństwa bujny, twórczy pierwiastek, odczuli umysłem i sercem jego braki i potrzeby, wykorzystali ów wielki

przywilej młodości: torowania nowych dróg do udoskonalenia życia.

Burza, która przeszła nad Polską w latach 1861—3, nie oszczędziła Klaudynek, tak jak 40 lat wstecz ich młodych poprzedników. Zamykano je w więzieniach, wysyłano z miejsc rodzinnych, odrywano od wierceń pełnionej obywatelskiej służby, o ile zapał i poświęcenie uniosły je w sferę politycznego działania. Znaczna ich jednak część poprzestała na leczeniu ran, odwiedzaniu więźniów, zapobieganiu klęskom wszelakim, jakie niesie ze sobą wybuch nieobrachowany.

Po upadku powstania nastąpiła naturalnym biegiem rzeczy reakcja, następstwo smutku, zmęczenia i wyczerpania. Zdawało się, że i stowarzyszenie dzielnych Klaudynek zagaśnie, że zmogą je cierpienia i zawody. Zbiorowa działalność przycichła i osłabła, pojedynczy jednak członkowie nie ustawiali w pracy oświatowej. W 1868 r. Klaudynki wznowiają znowu swój związek. Data ta zbiega się z czasem dłuższego pobytu w Galicji Narcezy Żmichowskiej, tej twórczyni ruchu Entuzjastek w Królestwie.

Czyżby wpłynęła ona na wznowienie pokrewnego stowarzyszenia, chcąc podtrzymać ognisko w jednej dzielnicy kraju, gdy w drugiej zamierało?

Bo ze związku Entuzjastek, przed 26 laty zawiązanego, coraz więcej ubywało członków, gasł z biegiem lat i ciężkich doświadczeń, promienny zapał, który ożywiało to grono, które w 1848 roku, w czasie wiosny ludów, zrywało się do wolności i pragnęło ją na odrodzeniu dusz, na pogłębieniu i zahartowaniu charakterów ugruntować.

Nie przystępowała do tego stowarzyszenia młodzież, dopiero rwąca się do życia i czynów, jak do tych związków, które szerzej opisuję, ale ludzie dojrzały, w zawodach życiowych wypróbowani, którzy jednak nie utracili swojej dziecięcej wiary w osta-

teczny tryumf sprawiedliwości i dobra, ale uparcie o jego nadejście bojowali.

Bardzo więc być może, że to właśnie Żmichowska nawiązała tę nić dążenia do ideału we wskrzeszonym stowarzyszeniu Klaudynek, które jednak wtedy zmieniło nazwę na Stowarzyszenie Czynnych Polek. Zdawało się, że sprawę lepiej będzie można ugruntować, gdy się ją oprze na Statucie, posiadającym aż 21 paragrafów, działalność określających. Ustanowiono Zarząd główny, złożony z trzech osób, a z dwóch sekretarek, ustalono stałe składki, posiedzenia, walne zgromadzenia dwa razy do roku, z półrocznym sprawozdaniem. Głównym celem i zadaniem miała być oświata ludowa i praca nad uszlachetnianiem własnej duszy. Widać, że do stowarzyszenia przystępował nowy zastęp świeżo opuszczających mury szkolne młodych dziewcząt, gdyż wstęp do statutu napisała przełożona Felicja Boberska. Brzmiał on w te słowa:

„W imię Boże a ku powinnej służbie Ojczyzny wiążemy się w Stowarzyszenie Czynnych Polek. Pragniemy nie tylko nosić to miano, ale i wypełniać wiernie powinności, z niem połączone, wspólnymi siłami pobudzając się wzajemnie, chcemy pracować nad własnym udoskonaleniem i, o ile tylko zdołamy, w posłudze dobra ogólnego, dobra najmilszej naszej Ojczyzny. Wspólna Matka nasza nad miarę nieszczęśliwa. Coraz groźniej, coraz skuteczniej przemożny wróg wyteżę swoją potęgę, aby nas wygubić, poniżyć, wydziera Polsce siłę i grunt konieczny, bo lud wiejski, walczy przeciwko nam ustawicznie i wszelką bronią. My, przepelnieni bólem, bezsilni, potrzebujemy pracować z oddaniem całej duszy, po Bogu, najpierw Ojczyźnie. Potrzebujemy się łączyć z sobą, aby potęgować przez nagromadzenie drobne pyłki naszej mocy. Nie godzi się dziecięciu Chrystusa być nieużytecznym sługą w winnicy Pańskiej, *nie godzi się żyć wśród ludzi z duszą człowieka, chrześci-*

janina, a, jak nikczemny pasorzyt, czerpać ustawicznie zasoby życia z organizmu społecznego, którego częścią jesteśmy, a nie wypłacać się niczem, nie służyć wszelkimi siłami ogólnemu dobru. Taką nikczemność na sobie nosić, być nieużytecznym drzewem, nie przynoszącym dobrego owocu, które za to Mistrz potępił, my nie chcemy. Nie przybieramy sobie ani chcemy narzucać drugim powinności nowych, które wolno przyjmując na siebie lub odrzucić; jako członkinie Stowarzyszenia, rozbudzamy w sobie tylko tchnienia powinności dawnych, które przyniosłyśmy z sobą na świat, skoro nas wola Boża postawiła w społeczeństwie chrześcijańskim i polskim. Tę powinność chcemy pełnić, *wiarę naszą wykonywać czynnie i istotnie*. Stowarzyszenie ułatwi nam osiągnięcie tego celu. pozwoli połączonymi siłami uczynić więcej dobrego. Stosownie do różnego położenia i zawodu, taki udział każda z nas weźmie w czynnościach Stowarzyszenia, jaki jej jest możliwy i zgodny z innymi obowiązkami, bo zacne i sumienne wykonanie wszystkich swych powinności to pierwszy a niezbędny warunek, jaki Stowarzyszenie nakłada na swoich członków. Abyśmy zdołały dobrze działać, musimy nosić dobro w sobie, bo tylko z czystego źródła czysty i ożywczy źródź wypłynie. Nam Ojczyzna podwójnie jest drogą dlatego, że jej nieszczęścia i boleści tak nieskończone i srogie; myśmy wobec Niej, jak przy chorej matce córka, oddająca się jej cała i każdą chwilę życia poświęcająca na usługi cierpiącej, ku przyniesieniu jej ulgi i sił nowych”.

Stowarzyszenie uchwaliło sobie następujące cele:

I. Rozbudzanie i ożywianie ducha narodowego.

II. Szerzenie oświaty w duchu narodowym pomiędzy ludem.

III. Obmyślanie i uskutecznianie najodpowiedniejszych prac w tym kierunku połączonymi siłami Stowarzyszenia.

Za środki do osiągnięcia tego celu uznano następujące czynności sióstr Stowarzyszenia:

- a) Praca nad sobą, nad własnym udoskonaleniem.
- b) Kształcenie się umysłowe, szczególnie w rzeczach, odnoszących się do języka, historii i literatury polskiej.
- c) Przestrzeganie staropolskich obyczajów i zwyczajów, noszących na sobie cechy narodowe.
- d) Odnawianie przy każdej sposobności pamięci świetniejszych kart dziejów naszych, rozpowszechnienie i budzenie w młodzieży zamiłowania naszych pamiątek narodowych i wogóle naszej przeszłości, zapomocą zbiorowych odczytów, pogadanek, rozpraw i opisów.
- e) Zachęcanie do pracy na polu narodowym z gorącą wiarą w przyszłość świetną naszej ukochanej Polski.

II.

a) Praca nad ludem wiejskim i miejskim przez zbliżanie się do księdza, nauczyciela, za pośrednictwem których łatwo sobie wyrobić możność doglądania i wpływania na kierunek naukowy i moralny szkoły.

b) Przez udzielanie bezpłatnej nauki historii Polski, opartej na nauce religji i moralności, bądź w szkółce, bądź w domu.

c) Przez zgromadzanie u siebie w niedziele lub święta kobiet i dzieci dla zajmującego czytania.

d) Przez nauczanie czytania i pisania choćby jednego biednego dziecka, gdy tamte środki nie są w naszej mocy.

e) Przez zbawienny wpływ na sługi domowe.

f) Przez wytrwałe, nie zrażające się niczem starania w przygarnięciu ludu wiejskiego do siebie, sercem, dobrem słowem, radą lekarską w potrzebie, pomocą w czasie niedoli i zawiązania z włościankami prawdziwie przyjacielskiego, sąsiedzkiego sto-

sunku. Wtedy dozwolą one dzieciom swoim przychodzić na naukę do dworu, a z czasem zaczną wywierać zbawienny wpływ na swoich mężów i synów.

Od tych środków trzeba zacząć, szczególnie tam, gdzie lud pozostaje w zupełnej ciemności i dzikości.

A więc przypuszczano już szerszą reformatorską działalność, na budzeniu samopomocy opartą, bo „serce i dobre słowo” miało być zachętą, pobudzeniem, siłą „dotąd nierozwikłanych”, jak ongi mawiali Filareci.

Następne punkty Ustawy określały obowiązki stowarzyszonych, zalecały pewną tajemniczość i ukrywanie się, bądź przez obawę krytyki złośliwych i obojętnych, a może nawet ze względu na przeszkody ze strony władz, bądź też odbijał się w tem wpływ konspiracyjnych związków, w czasach porozbiorowych tak bardzo u nas rozpowszechnionych. Niestety, w Królestwie przecież każda praca społeczno-oświatowa musiała być z konieczności ukrytą i strzec się przed prześladowaniem.

Miłość Boga i Ojczyzny—opiewa dalej statut—jedność i szczerłość pomiędzy siostrami niech będą główną spójnią Stowarzyszenia. Siostra ma najprzód pracować nad sobą, Królestwo Boże wyrabiać w sobie tak, aby je zdołała szerzyć dokoła. Surową ma być dla siebie, a pobłażającą dla drugich. To są przepisy już niemal zakonne. Poza tem siostry mają się wspierać nawzajem moralnie, iść wytrwale i silnie do wytkniętego celu, nie zrażać się zawodami, zachęcając jedna drugą do pracy, *wskazując dostrzeżoną do niej sposobność*. Obowiązek ten leży szczególnie na każdej siostrze względem tych, które przyjęła i wciągnęła do Stowarzyszenia, a z którymi powinna się starać być jeszcze w ściślejszym stosunku, niż z innymi. Dobrym przykładem niech siostry działają jedna na drugą, niech przychodzą sobie z pomocą, dobrą radą, szczerem wypowiedzeniem prawdy, serdecznem wytknięciem uchybienia, o ile

to jest potrzebne dla dobra sprawy. Szczerłość taka nie wywołuje żalu, *wszelkie osobiste urazy i słabostki składają siostry na ołtarzu Ojczyzny.*

Czuwają też wzajemnie nad swoją dobrą sławą, bronią mające nieprzyjaciół, bo im więcej zyskują sobie miłości i poważania, tem więcej dla swoich celów działać będą mogły. Dobro, powodzenie każdej z sióstr, jest dobrem ogólnem, wszystkie żywo obchodzącem.

Każda siostra wyszukuje osoby, godne zaufania, *bez różnicy stanu, wieku i wyznania*, bada pilnie charakter i usposobienie wybranej, próbuje jej dobrych chęci, jej gotowości i gorliwości w sprawie narodowej i tak wypróbowaną wciąga do Stowarzyszenia, odbierając od niej uroczyste przyrzeczenie pracy dla sprawy ogólnej. Ze wszystkiego, co każda siostra dobrego zrobiła, zdaje co pół roku sprawozdanie Głównemu Zarządowi. Ponieważ praca zbiorowa przynosi liczniejsze owoce, gdzie więc można, na wsi czy w miasteczku, należy organizować najbliższe sąsiadki i tworzyć kółka, które sobie mogą radzić wspólnymi siłami i zastosowywać środki do potrzeb miejscowej oświaty, a utworzywszy osobny Zarząd, mogą rozporządzać zebranymi na miejscu funduszami w sposób, za najodpowiedniejszy uznany, składając jednak sprawozdania Głównemu Zarządowi.

W statucie tym uderzają nas trzy znamienne cechy. Najprzód wprowadzony doń system obronny przeciw wynarodowieniu, niezbędny dla ujarzmionego narodu, potem chęć poprawienia wad i ułomności kobiecych przez wzajemne oddziaływanie i przez oderwanie stowarzyszonych od życia pustego i powierzchownego, a wciągnięcie ich do poważnej, społecznej pracy, wreszcie dążenie do organizacji działalności i pracy, tak niezbędnej dla normalnego rozwoju społeczeństwa. Gdy więc nam zarzucać będą, że nie jesteśmy zdolni do zwartego systematycznego działania, że nie potrafimy zgodnie dążyć do jedne-

go celu, postawmy za przykład przeciwny nasze młodzieńcze związki. Możemy to uczynić z całą słuszością i dumą.

Nie wszystkie jednak zamiary dają się urzeczywistnić i w całej rozciągłości wcielić w życie, w Polsce szczególnie, gdzie na każdym kroku spotykają nas niezwalczone nieraz przeszkody. Często też tak się dzieje, że więcej zdziałać może impulsywna, serdeczna praca, choćby nawet nie była dokładnie obmyślona i w paragrafy statutu ujęta, niż na wielką skalę zakrojone stowarzyszenie. Tak też było ze związkami Klaudynek a Czynnych Polek. Gdy pierwszy z nich trwał długo i wydał jak najlepsze owoce, pomimo swojej bezpretensjonalności, braku posiedzeń, przewodniczących i sekretarek, drugi zaledwie kilka lat egzystował, ulegał przerwom i wznowił się znowu dopiero w 1877 r. w czasie wojny tureckiej. Nowe, powstałe w narodzie nadzieje ożywiły i działalność młodego pokolenia w Galicji. Zawiazywać się zaczęły związki studenckie o politycznym podkładzie; kobiet jednak nie wezwano. Więc jedna z dawnych Klaudynek postanowiła znów wezwać dziewczęta pod święty sztandar, w celu współdziałania w wyzwoleniu narodowym, a gdyby to znów zawiodło, to do wspólnej pracy oświatowej. Najprzód kilkanaście, potem kilkadziesiąt młodych dziewcząt zbierało się co miesiąc, gromadziło składki na książki ludowe i pieniądze na fundusz narodowy. W 1883 r. ujęto kołko w ściślejsze ramy, ułożono dla niego ustawę o 10-ciu punktach, są one niemal te same w skróceniu, co punkty w ustawie Czynnych Polek, te same niemal są w nich zakreślone cele i nazwano je Stowarzyszeniem Serdecznych Polek. Trwało ono lat 8, jego członkinie z biegiem lat rozpraszały się po różnych polach pracy, której przybywało coraz więcej przy większych swobodach autonomicznych w Galicji. Wkońcu te rozproszone usiłowania zlały się w wielkie organizacje Tow. Szkoły ludo-

wej i Oświaty ludowej. Pierwsza z tych instytucji swój wielki rozwój, swoje 300 kół, rozsianych po całym kraju, zawdzięcza niewątpliwie ziarnu, rozrzuconemu przez młodziutki Klaudyneki, które przechowały i przekazały mu następnie „Czynne” i „Serdeczne” Polki.

Przekroczyłabym znacznie zamierzony zakres niniejszej pracy, gdybym się zastanawiała nad całym szeregiem związków młodzieży, które w sposób konspiracyjny powstawały u nas niemal w każdym pokoleniu; miały one przeważnie charakter polityczny i w żadnym nie odezwała się tak silnie dążność do organizacji społecznej, jak w stowarzyszeniu Filomatów, lub nawet w związku Klaudynek. Im bardziej zbliżaliśmy się do wielkiej wszechświatowej wojny, tem ton zebrzań „akademickich” bywał gorętszy, tem więcej absorbowala młodzież sprawa niepodległości narodowej i, chociaż znaczna część związków nosila nazwę filareckich, mało w nich się zajmowano pracą oświatową, mało zwracano uwagę na konieczność silnej i zwartej organizacji wewnętrznej, ze wszystkich żywiołów ludności zespolonej.

Taką zwartą organizację, powołującą faktycznie młodzież „wszystkich stanów” do współpracy nad urabianiem sił fizycznych, hartu i odwagi wobec niebezpieczeństw, zaprawiającą ją do pewnej karności wojskowej, posiadliśmy w harcerstwie a następnie w junactwie. O ile pierwsze jest oparte na angielskich wzorach, drugie usiłuje stanąć na gruncie dawnego polskiego obyczaju, tradycji ludowych. Obydwa jednak te związki, bardzo rozpowszechnione i rozgałęzione, nie mają w swoim programie dążeń społecznych i oświatowych, a jeżeli je uwzględniają, to w minimalnym stopniu i zakresie, zresztą ogarniają one tylko młodzież szkoły średniej.

Z gorących zaś rozpraw młodzieży akademickiej, z jej mierzenia „nie sił na zamiary, lecz zamiaru podług sił”, wyłoniła się raz jeden tylko odezwa, będąca wiernem echem „Opisu jeograficznego” Filomatów. Wydała ją Filarecja wiedeńska na kilka lat przed wojną. „Nie łudźmy się — mówią młodzi społecznicy — że wolno nam choć na chwilę odpocząć, opuścić ręce; musimy prowadzić dzieło kulturalne odrodzenia kraju zdwojonemi siłami, dzieło *tworzenia nowego człowieka, nowych form społecznych*, rozpoczęte już na wielu polach. Dla osiągnięcia jednak tego celu potrzebne jest konsekwentne przeprowadzenie zakreślonych planów”.

Dalej mówi odezwa o popularnych dziś hasłach pracy „z ludem i dla ludu”, hasłach, będących raczej jakimś okrzykiem bojowym, nie zaś odzewem do systematycznej a celowej pracy, opartej na doskonałym a bezstronnym wniknięciu w duszę ludu, poznaniu jej właściwości przyrodzonych, uzdolnień, lecz zarazem i nagromadzonej wiekowem zaniedbaniem pleśni, przesądów, wad i błędów.

„Większa część społeczeństwa nie zna wsi polskiej, miejmy odwagę to sobie powiedzieć. I brak ten, owa wyrwa pomiędzy wsią a miastem, która z każdym dniem, zamiast zacieśniać się, brzegi swe rozsuwa, a której nie zdoła sprzęgnąć nawet szerszy most entuzjazmu, jest w stosunku do naszego dzisiejszego położenia ciągle odsuwaniem „w przyszłość” ziszczenie wszelkich propagowanych „wielkich idei”. Czy my prowadziliśmy dotąd planowo jakąś pracę dla pozyskania tego ludu, który oświecać chcemy, czy nauczyliśmy się rozumieć go i przemawiać do niego jego językiem? Czy z „kwiecistym sadem jabłoni” spojrzeliśmy realnie na wpółzapadły chlew, dający schronienie całej rodzinie włościańskiej, sypiającej razem z bydłami; wszak na widok emigrantów, opuszczających rodzinny zagon, zdobywaliśmy się jedynie na nieszkodliwe współczu-

cie lub na bezwiedny odruch niespełnionej chęci zaradzenia złemu”.

Młodzież przyznaje, że, aby praca być mogła owocna i celowa, potrzebna jest ku temu orientacja. Ogłasza więc ankietę w sprawie wsi polskiej i sądzi, że dopiero zgromadzone odpowiedzi mogą dać konkretne dane, na których oprze się przyszła działalność. Ujmuje zaś tę tezę w następujących słowach. „Wypełnianie zapytań kwestjonariusza da pole do wypowiedzenia spostrzeżeń, uwag i pragnień wszystkim tym, którzy zatroskali się o los narodu, zróżniczuje zdania, zwróci uwagę na pewne miejscowe warunki, a uporządkowane, ujęte i opracowane w dzieło, spełni swoje zadanie i może dzięki jemu, praca nad ludem stanie się żywotniejszą, powstanie cały szereg instytucji kulturalnych i gospodarczych, tak w naszych warunkach niezbędnych”.

Jak widzimy, plan, który zakreślała sobie współczesna młodzież filarecka, był znacznie węższy od tego, który jako zadanie życiowe nakładali na siebie Filomaci. Tam chodziło o całokształt polskiego życia, o jego gruntowną przebudowę, tu o część tylko, tyczącą się stosunków włościańskich.

Ciekawe jest natomiast ujęcie tych kwestji, które jeszcze nie były aktualne za czasów Mickiewiczowskich, a które wysuwa obecnie potrzeba chwili. Kwestjonariusz mówi o sprawie parcelacji, jako o jednym z najważniejszych zagadnień gospodarczo-społecznych, mówi, że nie zostało ono nie tylko zbadane, ale w jakikolwiek sposób uregulowane na zasadach już nie tylko obywatelskich, ale wprost ekonomicznych. Dalej zaznacza, cena ziemi jest dowolna, uwarunkowana tylko wzrastającym na nią wśród włościan popytem, że nie jest uregulowana rozległość osad włościańskich, a nie obliczony dochód, jaki z danej ilości gruntu osiągnąć można, że nie opracował dotąd nikt takiego budżetu małego gospodarza, któryby określał jego potrzeby, a pozostawiał pewien

plus na wymagania kulturalne. Z nacisku, jaki czynią pytania kwestjonarjusza na sprawę sadownictwa i warzywnictwa wiejskiego, widzimy, że została ona w tem samym stadjum, co przed stu laty, to samo jest z zupełnem zaniedbaniem szpitalnictwa, warunków higienicznych, wadliwego lecznictwa, jakichkolwiek schronisk i przytułków dla starców i niezdolnych do pracy.

Od wieku kultura wsi polskiej nic się nie podniosła, pomimo nadanej włościanom względnej samodzielności, wraz z uwłaszczeniem. Więc też młodzież radzi wnikać w przyczyny i skutki braku oświaty; pytania na ten temat są podobne do tych, jakie znajdujemy w Opisie jeograficznym: zaznacza się w nich chęć poznania psychiki chłopskiej, stosunku wsi do szkoły i nauczyciela, a także troska, czy w jakikolwiek sposób wpływa inteligencja ziemiańska na rozwój oświaty. Zapytanie, czy istnieje jakikolwiek związek kulturalno-ekonomiczny pomiędzy wsią a miastami danej okolicy, znacznie rozszerza kwestję. Znajdujemy też pytanie, o ile wpływ pojęć i praktyk religijnych wpływa na podniesienie się ogólnej moralności wśród ludu. Kwestjonarjusz pragnąłby ustalić statystykę stosunków nieślubnych, zużycia alkoholu i ustalić tym sposobem dane co do stanu moralności społecznej i rodzinnej, włączając naturalnie do tego działu nieposzanowanie cudzej własności i wszelkie w tym kierunku wykroczenia, zastanawia się nad brakiem porządku, ładu w domach i obejściach domowych. W innych działach idzie już ze wskazówkami Towarzystwa Krajoznawczego i zaleca obserwację zwyczajów i obyczajów ludu, zbieranie jego legend, pieśni, przysłów i t. p., poza tem radzi zastanawianie się nad objawami sztuki ludowej, zaznaczającej się w zdobnictwie, ubiorach i tańcach.

O ile wiem, kwestjonarjusz nie pozyskał takiej sumy wyczerpujących odpowiedzi, któraby mogła

utworzyć „dzieło”, jak to było zamysłem młodocianych działaczy, co gorsza nie pobudził do szerszej pracy w tym kierunku liczniejszych zastępów młodzieży, ruchu społecznego nie zapłodnił.

Tymczasem ci, dla których te wszystkie metody obmyślano, zaczęli sami budzić się do życia i samodzielnie tworzyć ruch kulturalny.

Mówię tu o objawiającej się żywiołowo wśród młodzieży włościańskiej dążności do zakładania kół samokształcenia, do organizowania się na różnych polach. I, rzecz szczególna, młodzież ta, której prawdopodobnie nie znany był program Promienistych, zaczęła w myśl jego działać, jakby stwierdzając, że wyszedł on z najgłębszych tajni ducha narodu, że był wyrazem jego wzlotów, dążeń i pragnień.

Przed wojną młodzież skupia się przy swoich dwóch pisemkach, które sama niemal zapełnia i subydjonuje: „Młodzi idą” i „Drużyna”, na łamach ich tworzy plany, dyskutuje nad przebudową zaniedbanych warunków wsi polskiej. Są to przeważnie wychowawcy szkół gospodarczych. Powstało ich kilkanaście przed wszechświatową burzą na terenie Królestwa; wypuszczały one corocznie do kilkuset młodych społeczników i społeczniczek, kierunek bowiem większości tych zakładów zasadzał się przede wszystkim na dążeniu do wyzwolenia instynktu twórczego, do wyrobienia samodzielności. Następtwem tego był żywy ruch, który w równej mierze obie płcie ogarnął.

„Przekuć można każdą dolę, kto młot w rękę ma”—pisze jedna z dziewcząt na łamach „Młodzi idą”.—„Rozpoczyna się w narodzie praca twórcza, mająca na celu zaradzenie złemu. Chcemy ją podjąć, lecz brak nam rady wzajemnej i porozumienia się i wskazówek, niech więc tą ostoją będzie to nasze pisemko, w którym będziemy wspólnie tworzyć plany i naradzać się wspólnie nad ich spełnianiem”. „Wzywamy was wszystkich”—woła młody wioskowy

poeta, Waław Pieślak—a nawet i tych, co się zniechęcili wobec przeszkód i przesądów swojego otoczenia, aby się wypowiedzieli całą duszą, tu chodzi przecież o dobrobyt, pomyślność naszą, o odrodzenie Ojczyzny!” Czują i rozumieją, jak trudna jest ich droga, od czegoż jednak wyrobienie w sobie silnej woli.

„Kiedyś, gdy byłam mała — pisze jedna z „młodych”—leżał na naszej drodze wielki kamień. Brat mi mówił: „Zawadza on ludziom, trzeba go usunąć, ale jak?” wzięliśmy się do pracy nad tem oboje, za małe jednak były nasze siły: kamień ani drgnął. „Niepodobna, aby nie było sposobu”, rzekł mi brat, „nie da się tak ruszyć, trzeba go podkopać i zrobić spadek z jednej strony, a sam się potoczy”. Zeszło nam na tem zmaganiu się z oporem kamienia kilka godzin, ale swego dopięliśmy”.

Czy nie mądre jest to porównanie?

A oto znów inny głos: „Gdybym się mógł wdrapać na najwyższą górę, wołałbym z całych sił, tak, aby mój głos doleciał do wszystkich zakątków kraju: oświaty nam trzeba!” I podaje zaraz plan, oparty na samopomocy: 1) zbieranie składek na swoje porozumiewawcze pismo, 2) utworzenie w każdej wsi kasy młodzieży dla wzajemnego popierania się w celach oświatowych, 3) zakładanie bibliotek i czytelni, orkiestr, chórów, urządzania wspólnych wycieczek po kraju i zagranicę w celach pouczających. „Czy my wogóle żyjemy?”—pyta drugi—„bo przecież zaspakajanie prostych potrzeb życiem nazwać nie można, biedny, stokroć biedny jest człowiek, któremu w dzieciństwie nie rozwinęto duszy”. Na tę skargę znajdujemy zaraz odpowiedź w następnym numerze p.t. „Przekleństwo łzom”. „Nie żalów nam potrzeba, tylko sił do budowania gmachu przyszłości; warunki więżą nas i męczą, ale przyszłość do nas należy. Nie roztapiajmy się w próżnych żalach, *nie bawmy*

się słowami, aby nie było powiedziane, że tworzymy nowe zabawki dla chłopskich dzieci, na stary wzór”.

Po tych słowach znajdujemy projekty: tworzenia kolonji współdzielczych dla zapobieżenia emigracji, zorganizowania pomocy lekarskiej na wsi w celu ograniczenia śmiertelności i t. d.

Już pewne skonkretyzowanie jednego z tych zamiarów objawia wiadomość, podana na łamach „Drużyny”. Pewna grupa młodzieży zakupiła wspólnie 50 morgów ziemi nad Pilicą i zabrała się do tworzenia „wsi wzorowej”. Toczy się tylko ożywiona dyskusja na łamach pisma co do sposobów urzeczywistnienia tej idei. Wschodnia „wspólnota” zdaje się być zasadniczo przeciwna naturze naszych włościan, przeważają więc zdania, aby każdy gospodarował na działkach gruntu na swoją korzyść, „narzędzia tylko rolnicze mają być wspólne, zbiorowo prowadzony handel zbożem, zakładane śpichrze i rzeźnie, wspólnymi też siłami tworzone takie instytucje kulturalne, jak domy ludowe, szkoły, ochrony i t. p.” Jakież są inne jeszcze rezultaty zaznaczonych na łamach „Młodzi idą” i „Drużyny” postanowień? Przedewszystkiem *młodzież chce zbadać gruntownie sprawę, którą podejmuje*. „Nie możemy nic zdziałać, o ile nie wnikniemy w tajemniczość wiejską i nie ujawnimy tego, co naszych braci najwięcej obchodzi, czem się zajmują”.

Pomaga im w tem redakcja „Drużyny”, układając i rozsyłając kwestjonariusze. Nie zapominamy bowiem, że ruchu tego nie możemy jeszcze uogólnić, że są jeszcze całe masy opornych i obojętnych.

Dziś jednak coraz on szersze obejmuje kręgi, jakkolwiek główne jego źródła, pisemka, bić przestały. Coraz częściej dochodzą nas wieści o kursach, bibliotekach i czytelnich, przez młodzież wiejską organizowanych, o kółkach samokształcenia, przez nią zawiązywanych, o żywiłowo wprost idą-

cym ruchu w kierunku teatrów włościańskich; do-
chód z przedstawień idzie wszędzie na cele kultu-
ralne. Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do planów
reformatorskich, w „Młodzi idą” rozwijanych. Cho-
dziło jeszcze młodzieży o zasadniczą zmianę w zasadach,
na których zawierane są na wsi małżeństwa: „Koledzy
młodzi, powiedzmy sobie, że nie weźmiemy za żonę
kobiety ciemnej, nie znającej obowiązków żony i mat-
ki. Jakież to głupie i marne, że w małżeństwie roz-
strzyga posąg a nie osobista wartość, przez oświe-
coną kobietę życie dopiero staje się więcej ludzkim,
ileż bowiem nieszczęścia gnieździ się w rodzinach,
ile kalectwa, chorób i śmierci z ciemnoty żony
i matki, z niepojmowania obowiązków, które na
niej spoczywają”.

I jakby dlatego, żeby nie zabrakło ani jednego
rysu w tej odrodzonej, wśród naszej młodzieży lu-
dowej, idei filareckiej, uskrzydłona jest ona tech-
nieniem prawdziwej poezji. Zacząwszy od hymnu, uło-
żonego przez jednego z młodych organizatorów,
a zaczynającego się od słów, będących żywym echem
wskazań Mickiewicza:

Hej, wszyscy wraz i ramię przy ramieniu,
Sięgnijmy tam, gdzie nasz nie sięga wzrok!

aż do natchnionych słów podlaskiego piewcy, Saw-
czuka, który woła:

Niech każdy sokół wytrwa w swoim locie,
Chociaż w pierś jego bije grot po grocie.
Kto, żyjąc, ducha królestwo zdobędzie,
Kto tu na ziemi nowe życie tworzy:
Ten w sercach braci na wieki żyć będzie,
I skrzydeł jego nie sięgnie gniew Boży.

Ruch ten jednak, jakkolwiek żywy i twórczy, mo-
że się zwichnąć i zagasnąć, o ile nie przyjdzie mu
ze współczującą współpracą młodzież, której losy
dozwoliły kształcić się wyżej. Oto kilka żądań, ja-
kie skierowuje w jej stronę młodzież ludowa.

1) Chce pomocy w stworzeniu takiej organizacji samokształceniowej, któraby z biegiem czasu była zdolną nie tylko tworzyć samodzielnie instytucje oświatowe, ale i wpływać na ogólne samokształcenie.

2) Poszukuje rozumowanych katalogów i wskazówek do zakładania bibliotek wiejskich i czytelni, żąda wydawnictw, uwzględniających zaniedbany dotąd dział historyczny, ogólnospołeczny, szczególnie ze sprawami samorządowymi związany a także dział etyczno-sportowy.

3) Uważając teatr włościański za objaw kulturalny, ubolewa nad jednostronnością i małym doborem sztuk teatralnych ludowych, nad brakiem jakiegokolwiek pomocy organizacyjnej w tym kierunku.

4) Błąka się w sprawie zakresu kursów wieczornych, szuka ustalenia ich programu, pożąda prelegentów wędrownych, którzyby prowadzić mogli różne działy naukowe.

5) Prosi o ułatwienie kolportażu książek, tak aby one mogły docierać do wszystkich zakątków wiejskich, o organizowanie bibliotek wędrownych

I oto nadchodzi stuletnia rocznica założenia Towarzystwa Filomatów; nie tylko dzieła Mickiewicza „zabłądziły już pod strzechy”, znalazły tam też dostęp i jego dążności organizacyjne. *Polska budować się zaczyna od podstaw.*

Niechże więc młodzież nasza uczei tę drogą pamiętkę i powita świt nowo-wschodzącego dnia wolności żywym dążeniem do współdziałania w pracy społeczno-oświatowej, opartej na „poznanej i prze-myślanej potrzebie kraju”.



HISTORJA POLSKI.

	Mk.
Chołoniewska K. Z naszej przeszłości. Wyjątki z najcenniejszych prac i opowiadań historycznych. Wypisy historyczne polskie dla młodzieży, z licznymi rysunkami, 3,60, w oprawie kart. 4,20, w opr. ozd.	4 80
Orsza H. Z dziejów narodu. Wypisy i streszczenia ze źródeł i opracowań historycznych. Tom I. Okres Piastowski, 5,40, w kart. 6,40, w oprawie	7 —
Witkowska H. i Kulikowska M. Z NASZEJ HISTORJI. Wyjątki z dzieł historyków polskich. Czytania historyczne:	
Część I. Epoka Piastowska. w oprawia	5 40
Zt. 1. Wiadomości wstępne.	1 —
Zt. 2. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe do Bolesława Krzywoustego (966—1138).	1 —
Zt. 3. Ustrój państwowy i stosunki społeczne.	1 —
Zt. 4. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).	1 —
Zt. 5. Kultura w epoce Piastowskiej.	1 —
— — Cz. II. Epoka Jagiellońska 2 t., w oprawie po	5 40
Zt. 1. Unje i inkorporacje.	1 —
Zt. 2. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572.	1 —
Zt. 3. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.	1 —
Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce Jagiellońskiej.	1 —
Zt. 5. Tworzenie się Rzeczypospolitej szlacheckiej i walka o jej naprawę.	1 —
Zt. 6. Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy.	1 —
Zt. 7. Wielkie Księstwo Litewskie.	1 —
Zt. 8. Kultura za Jagiellonów.	1 —
— — Część III. Epoka królów obieralnych.	
Zt. 1. Charakterystyki panujących w Polsce od 1573 do 1795 roku.	1 —
Zt. 2. Charakterystyki znakomitych Polaków.	1 50
Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce XVII i XVIII w.	1 —
Zt. 10. Okres reform za Stanisława Augusta.	1 —
Zt. 11. Rozbiory.	1 —
Zt. 12. Kultura w Polsce XVII i XVIII wieku.	1 —
Witkowska H. Dni chwały, dni klęski. Obrazy i epizody z dziejów ojczystych. Z 120 rycinami i kopjami z obrazów malarzy polskich. W ozd. opr.	17 50
— Kultura i cywilizacja w Polsce niepodległej. Wyjątki z dzieł historyków polskich.	2 75
— Stosunki społeczne w Polsce niepodległej. Wyjątki z dzieł historyków polskich.	2 50
Wróblewska E. Dr. Rok 1863. Wyjątki z dzieł i pamiętników. Dokumenty i odezwy.	3 —

LITERATURA POLSKA — ŻYCIORYSY.

	Mk.
Brzozowski St. Stanisław Wyspiański jako poeta.	— 60
— Jędrzej Śniadecki, życie i dzieła.	— 60
— Jan Śniadecki, życie i dzieła.	— 75
— Józef Kremer jako pisarz, filozof i estetyk.	— 45
Bujno M. Narcyza Żmichowska, jej życie i dzieła.	— 60
Chlebowski B. Mikołaj Rej i jego charakterystyka.	— 90
Chołoniewska K. Stanisław Staszic Jego życie i dzieła.	— 45
Daszyńska-Golińska Z. dr. Hugo Koliątaj jako filozof.	1 60
Galle H. Aleksander Świętochowski.	— 45
— Józef Korzeniowski, jego życie i dzieła.	— 60
— Adam Asnyk.	— 60
— Epopeja Napoleońska w Popiołach St. Żeromskiego.	— 45
— O poematach M. Konopnickiej. Promoteusz i Syzyf. Pan Balcer w Brazylii.	— 30
Gawalewicz M. Poeta promienisty (Tomasz Zan).	— 75
Gluchowska W. Jan Długosz. Wielki historyk i wychowawca królów.	— 60
Gomulicki W. Złotousty. O Piotrze Skardze, jako człowieku, kapłanie, mówcy, pisarzu i patrijocie.	— 60
Gorski S. Dziennikarstwo polskie. Zarys historyczny.	— 60
Grabowski T. Dr. Juliusz Słowacki, jego życie i charakter.	
Część I. Młodość 1809—1836).	— 90
— — Część II. Lata dojrzałe (1837 — 1842).	— 90
— — Część III. Lata ostatnie (1843 — 1849).	— 90
— Stanisław Staszic, jako pisarz społeczny.	— 35
Grabowski T. Juliusz Słowacki, jego życie i charakter.	2 40
Hösick F. Juljan Klaczko. Sylwetka literacka.	— 30
— Nad wodą wielką i czystą. Z życia poetów nad Lemanem.	— 60
— Nad jeziora włoskim brzegiem. Lago di Como. Wspomnienia z życia Zygmunta Krasińskiego.	— 45
Łagowski Fl. Ignacy Krasicki i jego dzieła.	— 45
— O komedjach Aleksandra hr. Fredry (ojca).	— 60
— Jan Kochanowski, życie i dzieła.	— 45
— Kazimierz Brodziński, życie i dzieła.	— 30
Matuszewski Jan. Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studium krytyczno-porównawcze z portretem autora i przedmową Ign. Chrzastowskiego. Wyd. III, przejrz. i dopeł., 2 tomy. po	2 —
Nawroczyński B. Mikołaj Kopernik. Szkic.	— 45
Nitowski J. Eliza Orzeszkowa.	— 45
— Józef Ignacy Kraszewski i jego dzieła.	— 45
Offmański M. Przyczynek do życiorysu Asnyka.	— 45
Przewoński E. Maurycy Mochnacki, jako krytyk literatury.	— 45
Pseudonimy i kryptonimy pisarzy polskich.	— 75
Sierżputowski T. Polska poezja romantyczna.	1 10

KRAJOZNAWSTWO.

	Mk.
Chmielewski K. Obrazy ziem polskich. Monografie, wyjątki i piękniejsze opisy, oraz utwory poetyckie, z 60 ryc., w opr.	4 80
— Twoje ziemie, twoje wody! Szkice malownicze z kraju. Z 9 rysunkami, 1.10, w opr. ozd.	1 80
Dybczyński T. Z teki turysty. Opis 88 milowej pieszej podróży po kraju. Z licznymi rycinami.	1 50
— Przewodnik po górach Świętokrzyskich (Łysogorach), z mapą.	1 90
Gayówna D. Geografja. Cz. I. Krajoznawstwo.	2 50
Gloger Z. Białowieża. Malownicze opisy puszczy Białowieskiej i podróży do niej, z rycinami.	— 75
— Geografja historyczna ziem dawnej Polski, z 63 rycinami. brosz.	3 80
Hartinghowa Z. Przewodnik po ziemi kaszubskiej. Z 20 rysunkami.	1 20
Janowski A. Wycieczki po kraju, z licznymi rycinami i mapami. Cz. I. Kielce, Chęciny, Góry Ś-to Krzyskie, Radom. Wyd III, z 46 rycinami.	1 20
— — Cz. II. Opatów, Ujazd, Klimontów, Ossolin, Sandomierz. Wyd. II, z 38 rycinami.	1 20
— — Cz. III. Puławy, Kazimierz, Janowiec, Nałęczów. Wyd. II, z 46 rycinami.	1 20
Janowski Al. Pogadanki krajoznawcze. Podręcznik do początkowej nauki krajoznawstwa. Z 20 rysunkami, 2.50, w oprawie	3 75
Jezierski W. Zarys geografji ziem polskich. Wydanie II-gie, w opr.	2 —
Koszutski St. Geografja gospodarcza Polski. Bogactwo i wytwórczość.	7 50
Musiałowicz L. Geografja Królestwa Polskiego z dodatkiem krótkich wiadomości z geografji powszechnej, z mapą.	— 90
Nałkowska A. Geografja Polski, z 77 rys. w tekście. Wyd. V, przejrzone i poprawione, kart.	3 —
— Zarys geografji Polski, z licznymi rycinami i mapkami.	2 80
Verdmon Jacques L. Krótka geografja Królestwa Polskiego, ze skorowidzem miejscowości.	1 50
Tymieniecki K. Rozwój terytorjalny Polski.	— 60
Wakar Wł. Ludność polska. Ilość i rozprzestrzenienie. Z mapami.	1 80
Wasilewski L. Śląsk Polski.	1 20

Kłosa Ojczyŝte.

	Mk.
1. Co to jest Ojczyzna? Napisał X. Witold Czeczot.	— 50
2. Powstanie listopadowe, przez Ewę Białynię.	
— Cz. I. Wybuch.—Grochów.—Wawer. Z rycin.	— 75
3. — Cz. II. Powstanie na Litwie i Rusi—Ostrołęka. Obrona Warszawy. Z rycinami.	— 60
4. Tadeusz Kościuszko, przez H. Jaroszyńską.	
— Cz. I. Przed powstaniem. Wyd. II, z ryc.	— 55
5. — Cz. II. Powstanie narodowe 1794 r. Wyd. II, z rycinami.	— 55
6. Z życia Naczelnika. O życiu i czynach Kościuszki. Wyjątki z różnych autorów zebrała H. Ja- roszyńska.	— 70
7. Stara Baśń. Powieść historyczna z dziejów Polski J. I. Kraszewskiego.	— 75
8. Włościanie za Kościuszki. Z dziejów wałki o wol- ność. Napisała Ewa Białynia	— 60
9. Lubonie. Powieść hist. z dziejów Polski J. I. Kra- szewskiego.	— 75
10. Warszawa w czasie powstania Kościuszkowskiego 1794 r. Napisała Ewa Białynia.	— 60
11. Bracia Zmartwychwstańcy. Powieść historyczna J. I. Kraszewskiego.	— 75
12. Sprawa Polski przed trybunałem ludów. Stanisław Worcel. Napisała I. W. Kosmowska.	— 60
13. Masław. Powieść histor. J. I. Kraszewskiego.	— 75
14. Rok 1863. Wyjątki z dzieł i pamiętników. Doku- menty. Odezwy. Zebrała dr E. Wróblewska.	3 —
15. Boleszczyce. Powieść histor. J. I. Kraszewskiego.	— 75
16. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji. Organi- zacja i działalność. Napisała I. W. Kosmowska.	— 60
17. Królewscy synowie. Pow. hist. J. I. Kraszewskiego.	75
18. Domy ludowe u obcych i u nas. Napisała I. W. Kosmowska. Z rycinami.	— —
19. Historia o Petru Właście. Powieść historyczna J. I. Kraszewskiego.	— 75
20. Związki młodzieży. W setną rocznicę Tow. Fila- retów, napisała I. W. Kosmowska.	—
21. Stach z Konar. Pow. histor. J. I. Kraszewskiego.	— 75
22. Syn Jazdona. Pow. histor. J. I. Kraszewskiego.	— 75
23. POWSTANIE STYCZNIOWE. Z rycinami przez Wacława Szelażka.	— —
24. OSTATNI DYKTATOR. Z dziejów 1863 r. Napisał E. Jezierski.	— —
25. WARSZAWA W POEZJI POLSKIEJ. Napisał Wa- cław Szelażek.	—

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

F

22.868